

# Wielki Testament

XV<sup>e</sup> SIÈCLE.

*Règne de Louis XI.*

N<sup>o</sup> 75.



FRANÇOIS VILLON

# Wielki Testament

(1461)

TLUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## I

W trzydziestym życia mego lecie,  
Hańbą do syta napoiony,  
Ni żrały mąż, ni puste<sup>1</sup> dziecię,  
Mimo iż ciężko doświadczony  
Każnią, ścirpianą z ręki krwawey  
Tybota, pana Ossyńskiego...<sup>2</sup>  
— Biskup iest — pełen czci y sławy —  
Mnie ta nie będzie za świętego.

Władza, Świętoszek

## II

Nie iest biskupem mym ni panem;  
Ni ziarnam nie miał zeń, ni plewy;  
Anim mu sługą, ni poddanym,  
Ani o iego stoię gniewy;  
Wodą y kęsem chleba suchym  
Karmił mnie zacnie całe lato,  
Na chłód przyodział mnie łańcuchem:  
Niechay go Bóg wypłaci za to.

Więzienie

## III

A gdyby ktoś mi chciał przyganić,  
Y rzec, iż ciężkiem miotam słowem:  
Nie chcę ia (wiedzcie) xiedza zranić;  
Ba, cóż: w ozwaniu się takowem,  
Tyle wam ieno<sup>3</sup> słyszeć trzeba:  
Ieśli on był mi miłościwy,  
To niechay Iezus, xiążę Nieba,  
Takiż mu będzie w żywot żywy<sup>4</sup>!

Miłosierdzie, Zemsta

## IV

Ieśli był srogi y sierdzisty<sup>5</sup>,  
Więcey, niż mówić się przygodzi<sup>6</sup>,

Modlitwa

<sup>1</sup>pusty — tu: lekkomyślny. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Tybota, pana Ossyńskiego... — Thibaut d'Auxigny, biskup Orleański, który trzymał Villona w ciężkim więzieniu w Meung. [przypis tłumacza]

<sup>3</sup>ieno — tylko. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>w żywot żywy — w życiu wiecznym. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>sierdzisty — rozsierzdzony, gniewny. [przypis edytorski]

Niechaj Bóg, sędzia wiekuisty,  
Tąż samą miarą mu nagrodzi!...  
Lecz Kościół nam zaleca pilnie,  
By modlić się za nasze wrogi:  
Kaiam<sup>7</sup> się tedy, y niemylnie  
Rzecz całą ślę przed boskie progi.

## V

Tak, modlić się zań będę szczerze,  
Na cnego Kotra mistrza<sup>8</sup> duszę;  
Ano, lekuchne to pacierze:  
Do xiążki<sup>9</sup> nierad się przymuszę.  
Pikardzki<sup>10</sup> pacierz mu ukropię;  
Gdy nie zna — widzisz mi niezgułę! —  
Iedź pilnie na naukę, chłopie,  
Do Yl<sup>11</sup> we Flandryey<sup>12</sup> lub do Duę<sup>13</sup>,

## VI

Ieśli chce, aby się za niego  
Modlić — ha! świadkiem wszytscy święci!  
Mimo, iż wszem nie krzyczę tego,  
Spełnione będą iego chęci;  
Wnet *Psalterz* w dobrą porę chwytam,  
Chocia oprawą mało zdobny,  
Y siódmy werset pilnie czytam,  
Psalm: *Deus laudem...*<sup>14</sup> dość sposobny...

Modlitwa

## VII

Do Syna modlę się Bożego,  
Którego wzywam w każdej doley,  
Iżby dotarła aż do Niego  
Prośba ma, ieśli on zezwoli;  
Który mnie wspiera nieustannie,  
Y wydarł z ręki mnie katowi<sup>15</sup>  
Chwała mu, y Najsświętszey Pannie,  
Y cnemu królu Ludwikowi<sup>16</sup>!

Chrystus

Król

<sup>6</sup>*przygodzi* — tu: wypada. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*kajać się* — przyznawać się do winy, żałować za grzechy. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Na cnego Kotra mistrza...* — mistrz Jan Cotard, prokurator, świeżo zmarły; w dalszym ciągu Villon poświęca mu wspomnienie, a nawet osobną balladę. [przypis tłumacza]

<sup>9</sup>*książka* — chodzi o brewiarz, tj. zbiór modlitw katolickich przeznaczonych na każdy dzień roku. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*Pikardzki* — Pikardami nazywano heretyków, którzy nie uznawali modłów za zmarłych [*Pikardowie* — grupa religijna, głosząca bliski koniec świata, funkcjonująca w XIV-XV w. w Europie Zachodniej, a następnie w Czechach - Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>11</sup>*Yl* — właśc. Lysle. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Flandria* — kraina historyczna, obecnie na terenie Francji, Belgii i Holandii. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Duę* — właśc. Douai, miasto w północnej Francji, znane z aktywności naukowej, która później, w XVI w., zaowocowała założeniem tam uniwersytetu. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*Psalm: Deus laudem...* — *Psalm 108: Deus laudem meam*, etc. Siódmy werset, który służy Villonowi jako modlitwa za biskupa Orleańskiego, opiewa: „Niechaj dni jego będą skrócone do najmniejszej liczby, a biskupstwo jego niech przejdzie w inne ręce” [przytoczony przez Boya werset jest dokładnym cytatem z *Wulgaty*, to jest łacińskiej wersji Biblii; „biskupstwo” trzeba tam jednak rozumieć jako „władzę (kapłańską)”; Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>15</sup>*Y wydarł z ręki mnie katowi* — patrz informacje biograficzne zawarte w załączonym na końcu tekście *Od tłumacza* Tadeusza Boya-Zeleńskiego. [przypis edytorski]

## VIII

Niechaj mu szczęście da Iakuba<sup>17</sup>,  
Salomonową<sup>18</sup> cześć y chwałę;  
Męstwa ma dość, od pięt do czuba,  
Y siły takóž nie za małe.  
Niech na tym biednym kręgu świata,  
Iako iest długi y obszerny,  
Matuzalema<sup>19</sup> żyie lata,  
Y trwa w pamięci ludu wierney.

## IX

Dwanaście dziątek niech mu służy,  
Chłopców, z krwi królów purpurowey,  
Tak dzielnych, iak ów Karol Duży<sup>20</sup>,  
Wszczętych w żywocie<sup>21</sup> cney królowey;  
Iako ów Marcin<sup>22</sup> święty dobrych.  
Toż dla Delfina<sup>23</sup> los podobny:  
Na ziemi żywot czynów chrobrych<sup>24</sup>,  
W Raiu zbawienia kęs nadobny.

## X

Chocia niewiele ia posiadam  
Mienia, którego bych mógł zażyć,  
Póki rozumu pełnią władam,  
Z tego, czem raczył mnie obdarzyć  
Bóg (ludzie mało!), w mey niedoley  
Spisuię ów testament walny<sup>25</sup>,  
Na znak ostatney moiey woley,  
Iedyny y nieodwołalny.

Testament, Bieda

## XI

Piszę go w sześćdziesiątym roku  
Y pierszym, kiedy mnie wyzwolił  
Dobry król z kaźniew y wyroku,  
Y znów ku życiu mnie pozwolił;  
Za co, póki mi serce biie,  
Zawždy on będzie mój dobrodziejy,  
Y czcić go będę, póki żyię:  
Dobra przepomnieć<sup>26</sup> się nie godzi.

Wdzięczność, Pamięć

<sup>16</sup>*Y cnemu królu Ludwikowi...* — Ludwik XI, którego przejazdowi przez Meung Villon zawdzięczał uwolnienie. [przypis tłumacza]

<sup>17</sup>*Jakub* — patriarcha biblijny, ojciec 12 synów, od których wywodzono tzw. dwanaście plemion Izraela; symbol powodzenia życiowego osiągniętego mimo niesprzyjających okoliczności. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*Salomon* — biblijny król Izraela, syn Dawida, znany z mądrości. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Matuzalem* — patriarcha biblijny, syn Henocha, znany z długowieczności. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Karol Duży* — właśc. Karol Wielki, (ok. 742/747–814), sławny dzięki sukcesom militarnym i dyplomatycznym. Władca mocarstwa rozciągającego się na ziemiach dzisiejszych Niemiec, Francji, Austrii, zachodniej Hiszpanii i północnych Włoch. W r. 800 otrzymał od papieża tytuł cesarza rzymskiego. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*żywot* (daw.) — brzuch, łono. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*św. Marcin* (ok. 316–397) — biskup Tours, zwany Miłościwym, wcześniej legionista rzymski. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*Delfin* — następca tronu, zwł. francuskiego. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*chrobry* (daw.) — dzielny, odważny, mężny. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*walny* — decydujący, ostateczny. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*przepomnieć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

*Tutaj poczyna Wilon wchodzić w materię pełną erudycji y dobrej wiedzy.*

## XII

Prawdać, iż, po bolesnych iękach,  
Ucisku srogim a mitrędze,  
Po ciężkich smutkach, wielkich mękach,  
Mozołach długich y włóczędze,  
Cierpienie, bakalarstwo<sup>27</sup> wraże,  
Rozum otwarło mi, do biesa,  
Barziewy, niż wszystkie komentarze  
Nad Arystotem Awerresa<sup>28</sup>.

## XIII

Iak często, śród nasrogszey zimy,  
Mnie, odartemu gorzey dziada,  
Bóg, co Emauskie wsparł pielgrzymy  
(Iak Ewangelia opowiada)<sup>29</sup>,  
Ukazał drogi kres pocieszny,  
Nadzieią<sup>30</sup> krzepiąc<sup>31</sup> moią żalność:  
Chociaby człek by iak był grzeszny,  
Bóg karci ieno zatwardziałość.

## XIV

Iam grzesznik, złego iadem struty,  
Iednak Bóg nie chce mey katuszy,  
Lecz nawrócenia y pokuty,  
Y widzi, aża z szczerey duszy,  
Czy z nagabywań k'niemu dążę;  
Toć, ieśli weźrzy w me sumienie,  
Snadno<sup>32</sup> z występku mię rozwiąże  
Y ześle na mnie przebaczenie.

Bóg, Grzech, Łaska

## XV

Y, iak ów piękny *Romans Róży*<sup>33</sup>  
Powiada (ba, nie bez powodu!),  
W samym początku swey podróży,  
Iż trzeba płochosć<sup>34</sup> serca z młodu  
Darować, ieśli wiek znów męski  
Iest stateczniejszy, mnimam przecie,  
Iż ci, co pragną moiey klęski,  
Nie chcą mnie widzieć w męskim lecie<sup>35</sup>.

Wróg

<sup>27</sup>*bakalarstwo* — tu: nauka (bakalarz to śrdw. niższy stopień naukowy) [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*Nad Arystotem Awerresa...* — Averroes, szanowany w średniowieczu lekarz i filozof arabski z XII w., komentator Arystotelesa. [przypis tłumacza]

<sup>29</sup>*Bóg, co Emauskie wsparł pielgrzymy (Iak Ewangelia opowiada)* — patrz Łk 24, 13-35. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*nadzieią* — „nadzieja” (fr. *espoir*) to zawołanie na herbie Burbonów. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*krzepić* — wzmacniać. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*snadno* a. *snadnie* (daw.) — chętnie, łatwo. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*Romans Róży* — *Roman de la Rose*, ulubiony poemat średniowiecza [poemat alegoryczny o miłości, rozpoczęty przez Guillaume'a de Lorris (ok. 1235), a dokończony przez Jeana de Meung; Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>34</sup>*płochosć* (daw.) — brak stałości w uczuciach i postanowieniach. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*w męskim lecie* — w wieku dojrzałym. [przypis edytorski]

## XVI

Gdybych znał, iż publiczney sprawie  
Może się to by na co przydać,  
Iak mi Bóg miły, byłbych prawie  
Sam siebie gotów na śmierć wydać.  
Nikomui ja nie życzę złego,  
Żywli<sup>36</sup> kto, czy iuż zbawion duszy:  
Ni w przód, ni w tył dla ubogiego  
Góra się z mieśca nie poruszy.

## XVII

Za Alexandra króla<sup>37</sup> pono<sup>38</sup>,  
Człeka, zwanego Diomedesem,  
Przed berło pańskie przywiedziono,  
Skutego w łańcuch het, z kretesem;  
Ten ci Diomedes, nicdobrego,  
Zgarniał po morzu, co dołapił:  
Za to był stawion przed sędziego,  
Iżby na śmierć się szpetną kwapił<sup>39</sup>.

## XVIII

Cysarz tak ozwie się surowo:  
«Czemuś iest zbóycą morskim, bracie?»  
Aż tamten, mało robiąc głową:  
«Czemu mnie zbóycą nazywacie?  
Dlatego, że na iedney łodzi?  
Gdybych miał statków choć ze dwieście  
Nie byłbych, iako iestem, złodziey,  
Lecz cysarz, iako wy iesteście».

Władza, Przemoc,  
Zbrodniarz

## XIX

«Ale co chcecie! Z doley moiemy  
(Przeciw losowi człek nie zdradzi!)  
Co mnie tak ciężko niepokoi,  
Płynie to, co wam we mnie wadzi;  
Daruy mi tedy biedne życie,  
Y wiedz, iż nędza nazbyt sroga  
(Tak powiedaią pospolicie)  
To nie iest ku zacności droga».

## XX

Gdy cysarz dobrze to rzeczenie  
Diomedesowe w myśli zważył:  
«Dolę twą (prawi) wnet odmienię  
Lichą na dobrą». Y tak zdarzył.  
Zbóycą, opatrzon hojnie złotem,  
Żył odtąd zacnie, pełen chwały;

<sup>36</sup>żywli — czasownik „żyć” z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Za Alexandra króla... — Aleksander Wielki. [przypis tłumacza]

<sup>38</sup>pono (daw.) — podobno. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>kwapić się — spieszyć się do czegoś. [przypis edytorski]

Walery<sup>40</sup> nam zaświadcza o tem,  
*Wielkim* wołany przez Rzym cały.

## XXI

Gdyby Bóg kiedy mi dozwolił  
Usłyszeć tak wspaniałe słowo,  
Gdyby był szczęścia mi pozwolił,  
Naówczas, skoro bych na nowo  
W grzech popadł, niechbych od pochodni  
Wraz smolnej zginął bez honoru:  
Potrzeba ludzi pcha do zbrodni,  
A głód wywabia wilki z boru.

Głód, Zbrodnia

## XXII

Żałuję czasu mey młodości<sup>41</sup>:  
— Barziewy niż inny iam weń szalał! —  
Aż do mych lat podeszłych młodości<sup>42</sup>  
Iam pożegnanie z nią oddalał;  
Odeszła; ba, ni to piechotę,  
Ni konno; pomkła iako zaiąc;  
Tak nagle uleciała oto,  
Nic w darze mi nie ostawiając.

Młodość, Czas

## XXIII

Odeszła, a ia tu ostałem,  
Ubogi w rozum y nauki;  
Smutny, zmurszały duchem, ciałem,  
Próżen rzemiosła, mienia, sztuki.  
Nalichszy z moich (prawda szczerą),  
Świętey zbywaiąc powinności,  
Krewieństwa mego się wypiera  
Dla braku trochy maiętności.

Rodzina, Pieniądz

## XXIV

Tem nie zgrzeszyłem, bym grosz trwonil  
Na smaczne kąski, tłuste dania;  
Anim za cudzem ia nie gonil,  
By złotem płacić me kochania;  
Z ludzim korzystał nie za wiele,  
Tak świadczę (co tu wiele baiać!)  
Czegom nie winien, mówię śmieie:  
Nad grzech nie lża się człeku kaiać<sup>43</sup>.

Grzech

<sup>40</sup>Walery — Valerianus Maximus; ale Villon, cytując z pamięci, przypisuje temu pisarzowi anegdotkę, którą prawdopodobnie zaczerpnął gdzie indziej, w Salisbury lub Janie de Vignay. [przypis tłumacza]

<sup>41</sup>Żałuję czasu mey młodości... — Villon, pisząc testament, miał lat trzydzieści! [przypis tłumacza]

<sup>42</sup>młodość (daw.) — słabość. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Nad grzech nie lża się człeku kaiać — Sens: człowiek nie powinien spowiadać się z grzechów, których nie popełnił. [przypis edytorski]

## XXV

Zaiste, nieraz miłowałem,  
Y miłowałbych ieszcze chętnie;  
Lecz serce smutne z wygłodniałym  
Brzuchem, co skwierczy zbyt natrętnie,  
Odwodzą mnie z miłosnych drózek.  
Ktoś inny, syty, swey ochocie  
Folguie za mnie: Amor-bożek  
W pełnym wszak rodzi się żywocie<sup>44</sup>!

Miłość, Głód

## XXVI

Wiem to, iż, gdybych był studiował  
W płochy młodości lata prędkie,  
Y w obyczaju zacnym chował,  
Dom miałbych y posłanie miętkie!  
Ale cóż? Gnałem precz od szkoły,  
Na lichy pędząc czas zabawie...  
Kiedy to piszę dziś, na poły  
Omiał że serca wnet nie skrwawię...

## XXVII

Nadtom brał wiernie, co powiada  
Mędrzec, y Pismam wierzył słowu:  
«Baw się, używaj, synu (gada),  
W młodości swoiey»; ale znowu  
Indziey zaświadcza barzo iaśnie,  
Że «czas młodości kwietnych latek,  
(To iego słowa, takie właśnie!)  
Ot, sama głupiość y niestatek».

## XXVIII

Dnie moje tako się rozbiegły,  
Iako Hiob<sup>45</sup> mówi, w lnianem płótnie  
Nitki, gdy słomy garść zażęgły<sup>46</sup>  
Tkacz przytknie doń: y zar okrutnie  
Wnet strawi płótna sztukę całą,  
Niedoszły ludzkiej szmat odzieży...  
Nic mi już ciężkiem się nie zdało,  
Śmierć bowiem wszystko wnet uśmierzy.

## XXIX

Gdzież są kompanie owe grzeczne,  
Których chadzałem niegdy śladem;  
Tak mowne, śpiewne, tak dorzeczne  
W trefnym<sup>47</sup> figielku, w słowie radem<sup>48</sup>?  
Iedni pomarli, leżą w grobie;

<sup>44</sup>żywot (daw.) — brzuch, łono. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Hiob — bohater biblijnej *Księgi Hioba*, ciężko doświadczony przez los na skutek zakładu między Bogiem a diabłem zawartego w celu wypróbowania jego wiary. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>zażęgać (daw.) — podpalać. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>trefny — tu: żartobliwy. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>rad (daw.) — życzliwy. [przypis edytorski]



Nie tu już po nich nie zostało;  
Dusze niech Bóg przygarnie sobie,  
Ziemia niech strawi grzeszne ciało.

Ciało, Dusza, Śmierć

### XXX

Z żywych dziś iedni, Bogu chwała,  
Możni panowie, z biedy szydzą!  
Drugim — po prośbie iść bez mała,  
Y chleb za szybką ieno widzą;  
Z inszych znów zakonniki godne,  
Ba, ba! Kartuzy<sup>49</sup>, Celestyny<sup>50</sup>,  
Trepki<sup>51</sup> obuli se wygodne...  
Różnie los sadza ludzkie syny<sup>52</sup>.

### XXXI

Możnym Bóg zsyła moc dobrego,  
Żyją w spokoju y swobodzie;  
W nich nie ma przeinaczać czego,  
Ani co rzec o tym narodzie;  
Lecz biedakowi, co, w półżywy,  
Jak ia, do gęby czego włożyć  
Nie ma, Bóg winien być cierpliwy:  
Nad takim iakże mu się srożyć?

Bogactwo, Bieda,  
Miłosierdzie

### XXXII

Ci maia winka y pieczyste,  
Ptaszęta, rybki, leśne zwierzę,  
Sosy y smaki zawiesiste,  
Iayca kładzione, z octem, świeże;  
Nie są podobni do murarzy,  
Którym trza służyć w wielkim trudzie:  
Tu się pomocnik nie nadarzy;  
Sami se zżuia, dobrzy ludzie.

Jedzenie, Sługa

### XXXIII

Ot, w puste wdałem się baybaui,  
Bez inszey racyey y przyczyny;  
Nie iestem sędzią, panem kraiu,  
By karać lub odpuszczać winy;  
Ze wszystkich iam nayułamniejszy;  
Niech będzie Iezus pochwalony!  
Przeze mnie im się nie umniejszy!  
Tak sobie bzdurzy człek szalony.

<sup>49</sup>*Kartuzy* — surowy zakon (zarówno męski, jak i żeński), założony w 1084 roku przez św. Brunona z Kolonii. Od innych zakonów różni się tym, że mnisi, by przebywać w samotności, mieszkają w osobnych domkach, nie zaś w jednym budynku klasztorным. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*Celestyni* — zakon o regule wzorowanej na benedyktyńskiej, acz z wpływami franciszkańskimi, istniał do r. 1807. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*trepki* — tu: obuwie zakonne. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*Różnie los sadza ludzkie syny* — Hiob 7, 6. [przypis tłumacza]

### XXXIV

Zostawmyż oną materyię<sup>53</sup>,  
O uciesznieszy mówny sprawie;  
Nie każdy rad z tey beczi piie:  
Przykra iest y nieluba prawie<sup>54</sup>.  
Nędza markotna, boleściwa,  
Zawždy<sup>55</sup> obrazy szpetne kryśli,  
Zawždy w sążeniu iest zelżywa<sup>56</sup>:  
Gdy nie śmie w słowach, boday w myśli.

Bieda, Gniew

### XXXV

Biedakiem iestem iuż od młodu,  
— Ot, niebożęta leda iacy! —  
Ociec mój był z biednego rodu,  
Toż praszczur, co był zwan Horacy.  
Bieda nas ściga aż do trumny,  
Gdzie zewłok przodków mych złożony:  
Nie sterczy tam grobowiec dumny,  
Nie użrżysz bereł ni korony.

Grób

### XXXVI

Kiedy nad moią biedą kwilę<sup>57</sup>,  
Serce me często tak mnie pieści:  
«Człeku, nie krzywdy sobie tyle  
Y nie dopuszczay tey boleści.  
Ieśliś nie dosyć użył sobie,  
Zaliż nie lepiey pod łachmanem,  
Bydź żywym, niżli leżeć w grobie,  
Z tem, żeś był kiedyś wielkim panem?»

### XXXVII

Bydź niegdyś panem!... Cóż ia baię?  
Panem! Ba! Iako Dawid prawi<sup>58</sup>,  
Nie masz go! Ani przemasz kraie,  
Ni zgadniesz mieścce, kędy bawi.  
A zresztą, chudziak ia ubogi,  
Nie mnie rozprawiać tak podniosło<sup>59</sup>:  
Niech o tem sążą theologi;  
To kaznodziei iest rzemiosło.

### XXXVIII

Nie iestem, wiem to aż za wiele,  
Synem anioła — brednie czyste! —

<sup>53</sup>*materia* — tu: temat. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*prawie* — tu: naprawdę. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*zawždy* (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*zelżywy* (daw.) — skłonny do obrażania. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*kwilić* — tu: cicho płakać. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*iako Dawid prawi...* — *Quaesivi eum et non est inventus locus eius* (Ps. 36) [Tekst łac. tłumaczy się jako: Szukałem go, lecz nie znalazłem miejsca, gdzie by był — Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>59</sup>*podniosło* — dziś popr.: podniośle. [przypis edytorski]

Diademu nie mam z gwiazd na czele<sup>60</sup>;  
Ociec mój umarł, świeć mu Chryste;  
Ciało spoczywa w ciasnym grobie...  
Y matka, biedna kobiecina,  
Niedługo życia wróży sobie;  
Wnetki schowaią też y syna...

### XXXIX

Wiem, że bogate y ubogie,  
Mądre, szalone, świeckie, xiedze,  
Hoyne y skąpe, tanie, drogie,  
Małe y duże, pychy, nędze,  
Damy z kołnierzem w zmyślne rurki  
— Iakietamkolwiek godło czyie —  
Iedwabie czy siermiężne burki:  
Wszystko dołapi śmierć za szyie.

Śmierć, Los

### XL

Umarł y Paris y Helena<sup>61</sup>;  
Kto bądź umiera, w męce schodzi:  
Czy mu serdeczna pęknie wena<sup>62</sup>,  
Czy wnątrze żółcią się zasmrodzi,  
Skona, złym potem uznojony!  
Nikt nie wspomůže nieszczęsnego,  
Bo nie masz siostry, dzieci, żony,  
By chcieli stanąć w tem za niego.

Śmierć, Ciało, Cierpienie

### XLI

Śmierć go otrząśnie y poblodzi,  
Nos mu przygarbi, napnie żyły,  
Szyię mu wezdmie y rozsadzi,  
Ściągną y nerwy odrze z siły.  
Ciałko niewieście, tak wybornie  
Gładkie, ach, więcej niżli trzeba!  
Musisz-że mąk tych czekać kornie?  
Tak, abo żywcem iść do nieba.

Śmierć, Kobieta

## BALLADA O PANIACH MINIONEGO CZASU

Powiedz mi, gdzie y w iakiej ziemi  
Iest Flora, rzymska krasawica<sup>63</sup>;  
Archippa<sup>64</sup>, cud między cudnemi,  
Tais<sup>65</sup>, stryieczna iey siostrzyca?  
Ty, Echo<sup>66</sup>, co głos wracasz skory,

<sup>60</sup>na czele — dziś: na czole. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>Paris i Helena — bohaterowie, ze względu na których rozpoczęła się wojna trojańska. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>wena (daw., z łac.) — żyła. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>krasawica — piękność. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>Archippa — w istocie jest to zniekształcony przydomek Alcybiadesa, znanego z urody ucznia Sokratesa. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>Tais — kurtyzana z czasów Aleksandra Wielkiego. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>Echo — w mitologii gr. nimfa, która ukrywała przed Herą romanse Zeusa; za karę Hera ukarała ją w ten sposób, że odebrała jej możliwość mówienia własnymi słowami, przez co Echo musiała zacząć powtarzać cudze. [przypis edytorski]

Gdy pomknie nad strumienia biegi,  
Mów, gdzie są Piękne dawne pory?...  
Ach, kędyż <sup>67</sup>są drzewiejsze<sup>68</sup> śniegi!<sup>69</sup>

Powiedzcie, kędy jest uczona  
Helois<sup>70</sup>, dla miłości której  
Abeylart Piotr<sup>71</sup>, zmienion w kapłona<sup>72</sup>  
Żal swój w klasztorne zamknął mury?  
Podobnież, gdzie ta monarchini,  
Co, śmiertelnymi szyjąc ściegi<sup>73</sup>  
Worek, gachowi<sup>74</sup> grób zeń czyni?...  
Ach, kędyż są drzewiejsze śniegi!

Królowa Blanka<sup>75</sup>, iak liliia,  
Syrenim głosem zawodząca,  
Berta<sup>76</sup> o wielkiej stopie, Liia<sup>77</sup>,  
Bietris<sup>78</sup>, Arambur<sup>79</sup>, Alys<sup>80</sup> wrząca,  
Iohanna<sup>81</sup>, co w mężczyźńskiej szacie  
Anglików gnała precz szeregi,  
Gdzież są? Wy mówcie, ieśli znacie?...  
Ach, kędyż są drzewiejsze śniegi!

#### Przesłanie

Nie pytay, kędy hoże dziewczki  
Idą stąd, y na iakie brzegi,  
Iżbyś nie wspomniał tey przyśpiewki:  
Ach, kędyż są drzewiejsze śniegi!

<sup>67</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>drzewiejszy — dawniejszy, niegdysiejszy. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>Refren tej ballady: *Mais ou sont les neiges d'antan?* należy do najsłynniejszych wierszy w literaturze francuskiej [współczesne tłumaczenie brzmi raczej: Ach, gdzie są niegdysiejsze śniegi — Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>70</sup>Helois — Heloiza (ok. 1098–1164), zakonnica i erudytk, potajemnie poślubiona Abélardowi. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Abeylart Piotr — właśc. Pierre Abélard (1079–1142), filozof i teolog, wybitny nauczyciel, jeden z prekursorów scholastyki. Znany także z burzliwego romansu z Heloizą i potajemnego małżeństwa z nią. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>zmienion w kapłona — wykastrowany (na rozkaz kanonika Fulberta, którego siostrzenicą była Heloiza). [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Podobnież, gdzie ta monarchini... — królowa Nawarry, która, wedle legendy, topiła swoich kochanków [Małgorzata Burgundzka (1290–1315) przyłapana na cudzołóstwie i uwięziona, a następnie uduszona na rozkaz męża, Ludwika Kłótliwego — Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>74</sup>gach — kochanek; według legendy wspomnianej w oryginale chodziło tu o Jeana Buridana, filozofa scholastycznego (ok. 1300–po 1358), uratowanego ponoć przez ucznia. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>Blanka — prawdop. Blanka Kastylijska (1188–1252), córka Alfonsa VIII, króla Kastylii, żona Ludwika VIII Lwa. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>Berta — legendarna matka Karola Wielkiego. [przypis tłumacza]

<sup>77</sup>Liia — imię dodane przez tłumacza. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>Bietris — Beatrycze z Prowansji (ok. 1234–1267), żona Karola I, króla Sycylii. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>Arambur — XIII-wieczna dziedziczka francuskiego hrabstwa le Maine. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>Alys — właśc. Adela z Szampanii, zwana też Alix (ok. 1140–1206), trzecia żona króla Ludwika VII. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>Iohanna — Joanna D'Arc (1412–1431), święta, mistyczka, patronka Francji. Prowadziła wojska francuskie do walki przeciw Anglikom, skłaniając je do przyjęcia bardziej ofensywnej taktyki. Ostatecznie została wydana Anglikom, osądzona za herezję i spalona na stosie. [przypis edytorski]

## BALLADA O PANACH DAWNEGO CZASU, PROWADZĄCA DALEY TEN SAM PRZEDMIOT<sup>82</sup>

Co więcej? Gdzie iest Kalist trzeci<sup>83</sup>,  
Ostatni dziedzic swego tronu,  
Przez Chrystusowe czczony dzieci?  
Y Alfons<sup>84</sup>, władca Aragonu;  
Y Artus, diuk Bretanicy chrobry,  
Y ów Burboński xiążę grzeczny,  
Y Karol siódmy zwany Dobry?...  
Kędy Szarlemań<sup>85</sup> iest waleczny!

Gdzie król ów Szkocki bywa młody  
Co, iako prawią, miał pól gęby  
Czerwone w leśney kształt jagody,  
Od czoła prawie aż po zęby;  
Król Cypru, xiążę wiekopomne,  
Hiszpaniey król ów nieprzezpieczny,  
Którego miana iuż nie pomnę?...  
Kędy Szarlemań iest waleczny!

Nie chcę iuż więcej gadać, głupi:  
Wszystko to ieno dym y mara;  
Nikt się od śmierci nie wykupi  
Za berło ani za talara;  
To iedno ieszcze: król Bohemii  
Lancelot<sup>86</sup>, y ów długowieczny  
Dziad iego, gdzie są?... Pan Bóg z niemi!...  
Kędy Szarlemań iest waleczny!

Przesłanie  
Gdzie Klakin, zacny pan Bretoński?  
Gdzie iest Owerniey graf dorzecznicy,  
Gdzie dobry xiążę Alansoński?...  
Kędy Szarlemań iest waleczny!

## BALLADA W TEJŻE SAMEY MATEREY<sup>87</sup>

Gdzież są te święte apostoły,  
Ubrane w alby<sup>88</sup>, strojne w mitry<sup>89</sup>  
Y opasane w święte stoły<sup>90</sup>,  
By niemi czarta za kark chytry

<sup>82</sup>*Ballada o panach dawnego czasu, prowadząca daley ten sam przedmiot* — wszyscy wyliczeni tu monarchowie zmarli świeżo, za czasu Villona; w refrenie przeciwstawia im poeta wółlegendarną już postać Karola Wielkiego (Charlemagne). [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*Kalikt III* — Alfons de Borja (1378–1458), papież od roku 1455. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*Alfons* — Alfons V zwany Wspaniałomyślnym (1396–1458), król Aragonii, a następnie również Neapolu. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*Szarlemań* — właśc. Karol Wielki, (ok. 742/747–814), sławny dzięki sukcesom militarnym i dyplomatycznym. Władca mocarstwa rozciągającego się na ziemiach dzisiejszych Niemiec, Francji, Austrii, zachodniej Hiszpanii i północnych Włoch. W r. 800 otrzymał od papieża tytuł cesarza rzymskiego. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*król Bohemii Lancelot* — nie było władcy czeskiego o tym imieniu. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Ballada w teyże samey materzey* — ballada ta zatytułowana jest przez Villona: *Ballada w teyże materzy w starym ięzyku francuskim*. Interesującym dokumentem dawności kultury piśmienniczej we Francji jest, że już w XV w. poeta czyni sobie artystyczną zabawę, aby naśladować stary język francuski z XIII w., co zresztą — jak mu to dzisiejsi erudyci dowodnie wykazali! — czyni w sposób dość powierzchowny. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*alba* — od łac. *albus*, czyli biały, szata liturgiczna tego koloru, noszona pod ornatem. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*mitra* — tu: infuła. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*stola* — stuła. [przypis edytorski]

Chwytać, gdy skrada się zdradliwie?  
Śmierci otwarte w krąg wierzeie:  
Precz znika z ziemi to, co żywie,  
Hey, iak ten wicher, co w polu wieie...

Przemijanie

Gdzie iest ów z Konstantynopola  
o złotey garzści cysarz zbożny?  
Gdzie Franczey iest maiestat króla,  
Nad insze króle wielgomożny,  
Co wzniośl klasztory y świątynie,  
W Bogu pokładłszy swe nadzieie:  
Niegdy tak barzo czczony, ninie<sup>91</sup>...  
Hey, iak ten wicher, co w polu wieie...

Gdzie ów z Wiieny<sup>92</sup> y Grenobli  
Delfin<sup>93</sup> waleczny, niebosiężny?  
Gdzie ów z Dyżonu<sup>94</sup>, Salins, Dobl,  
Panów y xiążąt huf orężny?  
Gdzie ich dworzanów ciżba płocha,  
Heroldy, dworki, darmożreie?  
Małoż napchali do bandziocha?...  
Hey, iak ten wicher, co w polu wieie...

Przesłanie

Xiążeta, nie uydziecie doli,  
Co w spolne spycha was koleie,  
Czyli<sup>95</sup> was mierzi to, czy boli...  
Hey, iak ten wicher, co w polu wieie...

## XLII

Skoroć papieże, króle władne  
— Iak inszy lud urodzon w męce —  
Pomarły, y są dzisiay żadne,  
Y zdały władzę w inne ręce,  
Ia, nędzarz, ia, ladaco płochy,  
Nie miałbych umrzeć? Wyrok boży!  
Bylebych zaznał wczasu trochę,  
Śmierć mnie uczciwa nie zatruwoży.

Śmierć

## XLIII

Świat ten, zaiste, nie iest wieczny,  
Iako łupieżca możny mniema;  
Wszystkich nóż czeka obosieczny:  
Lepszey pociechy ponoś nie ma  
Staremu, co za młodu słyzył  
Z uciesznych figlów y trefności<sup>96</sup>:  
Wierę, ze wzgardą bych go minął,  
Gdyby na starość trwał w tey mdłości<sup>97</sup>.

Starość

<sup>91</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Wiieny — właśc. Vienne. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>Delfin — następca tronu, zwł. francuskiego. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>Dyżonu — właśc. Dijon. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>trefność — tu: żart. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>mdłość (daw.) — słabość, tu: coś nieważnego. [przypis edytorski]

## XLIV

Dzisiai mu skomleć boday chleba,  
Do tego dola go przymusza;  
Przed śmiercią drzeć mu wciąż potrzeba;  
W męczeństwie żywie jego dusza:  
Ha! Gdyby nie przed Stwórcą trwoga,  
Straszna by wzięła go ochota:  
A czasem, wręcz zadrwiwszy z Boga,  
Nędznego zbawi się żywota.

Samobójstwo

## XLV

Jeśli mu młodość była kwietna,  
Dziś dni nadeszły szare, brzydkie;  
Zawždy iest stara mała szpetna,  
Y takż iey figlasy wszystkie.  
Gdy milczy, w onym smutnym czasie,  
Powiedzą: «Koniec już błaznowi»;  
Gdy gada, milczeć każą zasię,  
Iż nie ma smaku w tem, co mówi...

Starość, Śmiech, Błazen

## XLVI

Tak one biedne kobieciećta,  
Stare ze wszystkim y bez soku,  
Patrząc na młode, na dziewczęta  
Rade, budzące radość w oku,  
Pytają Boga, czemu, czemu,  
Tak wcześniej dano im się zrodzić?  
Bóg milczy: bowiem, po dobremu,  
Niełacno racją im wygodzić.

## ŻALE PIĘKNEY PŁATNERKI<sup>98</sup> DOBRZE JUŻ SIEGNIĘTEJ PRZEZ STAROŚĆ

Zda mi się, iakbych słyżał skargi  
Płatnerki *piękney* — gdzie te czasy! —  
Iak żali się zwiędłemi wargi  
Y het, do dawney wzdycha krasy:  
«Ha! Ty starości, coś tak wcześniej  
Z nóg mnie zwała, ty niedobra?  
Cóż dłoń mą trzyma, bych boleśnie  
Wnet się nie pchnęła między ziobra?»

«Zabrałaś mi tę iurną pychę,  
Iaką czerpałam z mey urody,  
Nad kupce, klechy, żaczki liche;  
Naówczas bowiem stary, młody,  
Wszelki człek dałby, co bych chciała,  
Choćby y dusił grosz natwardziey,  
Bylebych zwolić mu przystała  
Tęgo, czem dziad dziś wszawy gardzi!»

Erotyzm, Piękno

<sup>98</sup>Żale piękney płatnerki — Owa *płatnerka* była historyczną osobistością: niegdyś głośna piękność paryska, za czasu Villona już zgrzybiała staruszka, nasunęła mu widokiem swoim te strofy, jedne z najlepiej odlanych w całym jego dziele [*płatnerz* — handlarz broni i rynsztunku wojennego; Red.WL]. [przypis tłumacza]

«Ha! Nieiednemum odmówiła  
— Ileż-to czasu stradanego! —  
Dla chłopca, com go ulubila  
Y com ta mogła, pchałam w niego;  
Ienszym płatałam to y owo,  
Tęgom kochała, do stu katów,  
A on, ieśli mi dobre słowo  
Rzekł czasem, to dla mych dukatów!»

«Ile chciał, mógł mnie poniewierać,  
Deptać — ot, tak iuż człek się wluł —  
Mógłby mi kazać chrusty zbierać,  
Byleby czasem przyhołubił,  
Wraz<sup>99</sup> przepomniałam mey niedoley!...  
Świntuch, chorobą żarty sprośną,  
Ścisnął mnie... Wspomnieć serce boli!  
Cóż mi ostawił? Wstyd rzec głośno...

Miłość niespełniona

«Umarł — iuż dawno! — Leży w grobie,  
A ia szedziwa tu ostałam;  
Gdy wspomnę, w oney szczęsney dobie  
Czem byłam, a czem dziś się stałam,  
Gdy w wieczór nagą się oglądam  
Y widzę się tak odmienioną,  
Nędzną, wyschniętą, śmierci żądam,  
Taka mi wściekłość szarpie łono».

«Cóż się z tem czółkiem stało ślnięcem,  
Kosą<sup>100</sup> blond, brwią wygiętą w górę,  
Spożrzeniem radem<sup>101</sup> a palącym  
Co lazło chłopu het, za skórę?  
Z tym noskiem zgrabnym, wdzięczną bródką,  
Uszkami zmyślnie wyciętymi,  
Z tą buzią, taką iasną, słodką,  
Z pięknymi wargi rumianemi?»

«Co się zrobiło z karczkiem gładkim,  
Ramionkiem krągło utoczonym,  
Z cycuszkim drobnym, z iędrnym zadkiem,  
Wyniosłym, schludnym, wręcz stworzonym  
Na harców czułych przystań lubą;  
A lędźwie, a ten słodki Raik,  
Między ud parą krzepką, grubą,  
Niby zaciszny, ślęczny gaik?»

Seks

«Czoło zmarszczone, włosy siwe,  
Brwi oszedziałe<sup>102</sup>, oczy szkliste,  
Niegdy wesołe, rozkoszliwe,  
Niecące w krąg szaleństwo czyste;  
Nos zakrzywiony, szpetny zgoła,  
Uszy kosmate y poblądłe,  
Gardziel obwisła iak u woła,  
Broda y usta w głąb zapadłe.»

<sup>99</sup>wraz (daw.) — tu: zaraz. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>kosa (daw.) — warkocz. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>rad (daw.) — wesoły. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>oszedziały (daw.) — posiwiały. [przypis edytorski]



«Otoć piękności kres człowieczy!  
Wyschnięte ręce y ramiona,  
Łopatki wcale nic do rzeczy,  
Szpetnie zmarszczony brzuch, wymiona,  
Biedra nie lepsze też od brzucha;  
Raik? Tfy! Udo, niechay zginę:  
Nie udo, ale gałąź sucha,  
Pstro nakrapiana w centki sine».

Ciało, Starość

«Tak dobrych czasów żaluemy,  
Gromada starych wieźm, siedząca  
W kuczki, w żalości grzęznąć niemey,  
Łachmanów kupa, ot, cuchnąca;  
Niby konopnych sznur paździerzy<sup>103</sup>,  
Co ledwo zatli się, iuż gaśnie;  
Niegdy kwiat ziemi, cudny, świeży:  
Otoć samicza dola właśnie».

Smutek, Kobieta, Kondycja  
ludzka

## BALLADA PIĘKNEY PŁATNERKI DO DZIEWCZĄT LET- KIEGO OBYCZAJU

«Pomniy ty, młoda Rozaliio,  
Co rady żadasz w oney dobie,  
Y ty, nadobna Cencyliio,  
Teraz iest myśleć czas o sobie.  
Bierz ieno chłopów, szaley z niemi,  
Bierz pilno, by pirszego z brzegu:  
Bo starzy są tu, na tey ziemi,  
Iak grosz, co wyszedł iuż z obiegu».

Młodość, Starość

«Y ty, szewczycho Wilhelmino<sup>104</sup>,  
W tańcu wszelakim dobrze szczwana,  
Też ty, rzeźniczko Katarzyno,  
Nie chciey obrażać Stwórcy Pana:  
Toć wszystkie, wszystkie, iakże wcześniej  
Starość powoła do szeregu!  
Tak lube, iako zgniłe trześnie  
Lub grosz, co wyszedł iuż z obiegu»...

«Ioaśko, ty tam, młynarzowa,  
Omotać się iednemu nie day;  
Ty, Zośka, coś iak orzech zdrowa,  
Gdzie możesz, krasę swoią przeday;  
Minie uroda, gładkość luba  
Stopi się w kształt brudnego śniegu:  
Tyle wam będzie wasza chluba,  
Co grosz, wypadły iuż z obiegu».

Przemijanie

### Przesłanie

«Patrzcie, dziewczęta; łatam kiecki,  
Łzy roniąc przy kaździutkim ściegu,  
Iż mnie ostawił los zdradziecki  
Iak grosz, co wyszedł iuż z obiegu».

<sup>103</sup>paździerze — zdrewniałe części łodyg lnu lub konopi. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>Y ty, szewczycho Wilhelmino... — w owych czasach wiele kobiet lekkiego obyczaju uprawiało rzekomo rozmaite rzemiosła, pod których godłem były znane, a które służyły im jako płaszczyk do bezpiecznego i tym zyskowniejszego praktykowania nierządu. [przypis tłumacza]

## XLVII

Tak oto, do posłuszney młodzi,  
Wczoraysza dziewczka mądrze gada;  
Na złe czy dobre im to schodzi,  
Wiernie spisuję, jak powiada,  
Ręką Fremina<sup>105</sup>, co prowadzi  
Me pióro: pałka roztrzepana...  
Niechay go czort, ieśli mnie zdradzi:  
Toć wedle slugi sądzą pana.

Pan, Sluga

## XLVIII

Owo, kto ima się kochania,  
Ten ci ku pewney bieży stracie...  
Nieieden, słyszę, mi przygania  
To słowo, mówiąc: «Hola, bracie!  
Gdy od miłości precz cię żenię,  
Pań tych hultajstwo zbyt nieznośne,  
Szaleństwem takie iest zwątpienie:  
Wszakci są nierządnicę głośnie.

Miłość

## XLIX

Ieśli kochaią za grosz miły,  
My ie kochamy tylko w naiem;  
Łupią nas, ile maią siły,  
Y wdzięcznem sercem świadczą wzaiem.  
Z tych każda ieno korzyść goni;  
Lecz zacny człek, pomagay Boże,  
Ku zacnym damom serce kłoni,  
Y szuka szczęścia w tym honorze».

## L

Rad<sup>106</sup> słucham, co mi tu świadczycie,  
Lecz mędrszy z tego bydź nie umiem;  
Ot, wedle tego, co mówicie,  
Ieżeli dobrze was rozumiem,  
Trzeba miłować godne panie:  
Iakże? Skąd wiem ia, czy te gniotki,  
Które dziś wszystkim tak są tanie,  
Takoż nie strzegły kiedyś cnotki?

Cnota

## LI

Tak, żyły w cnocie y porządku,  
Bez skazy y niiakiey zmazy:  
Ba, cóż! Toć prawda, iż z początku  
Kaźda z tych panien, bez obrazy,  
Wzięła se, zanim się sk... ıla,  
Ta klerka<sup>107</sup>, owa żaczka, mnicha;

Pożądanie

<sup>105</sup>*Fremin* — ów Fremin, którego Villon nazywa żartobliwie „swoim klerkiem” (sekretarzem), spisuje jakoby testament za dyktandem mistrza. [przypis tłumacza]

<sup>106</sup>*rad* (daw.) — chętnie. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>*klerk* — urzędnik. [przypis edytorski]

Tak ie potrzeba przynagliła:  
Nie uspić w kieckach złego licha!

## LII

Tak wzięły, co pisane komu,  
Którey ta przypadł kto do gustu:  
Miłować ięły po kryjomu,  
Inszy człek nie miał tam dopustu.  
Lecz cóż? Niedługo onych statków:  
Nieiedna z tego miłowania  
W insze się puszcza, y poślądków  
Nikomiu w końcu iuż nie wzbrania.

## LIII

Co ie pcha k'temu? Nie chcąc cześci  
Samiczey kalać, tako mniemam,  
Że taki snadź iuż los niewieści:  
Inszego sądu o tem nie mam;  
Ba, powiedaią mądrzy ludzie  
Y dobrze sprawę tę znaięcy,  
Iż sześciu chwatów, w krzepkim trudzie,  
Niż trzech urobi pono więcej.

## LIV

Podawać piłkę, rzecz to gasza,  
A żeńska chwytac ią do siatki;  
Ot, cała słuszność, nasza, wasza,  
Takie miłości są zagadki;  
Wiary w tych igrach ty nie pyta,  
Choćby sto razy ią poprzysiąc,  
Y słówko stare pilnie czyta:  
«Za iedną rozkosz — bólów tysiąc».

Miłość, Gra

## PODWÓJNA BALLADA W TYMŻE SAMYM PRZEDMIOCIE

Miłuycie tedy, ile chcecie,  
Weselcie się y trząście zdrowo,  
Gdzie potrza y tak dopłyniecie,  
Nie ma ta nad czym robić głową.  
Miłości dur<sup>108</sup> ogłupia ludzi;  
Salomon<sup>109</sup> przez nią wszedł w pogany:  
Naymędrszy boday się spaskudzi...  
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

Miłość, Choroba, Głupota

Orfeusz<sup>110</sup>, wdzięczny mistrz na fletni,  
Chcąc folgę dać miłosney męce,  
Omał nie zginął co naszpetniey  
W Cerbera srogiey psiey paszczęce;

<sup>108</sup>*dur* (daw.) — gorączka, choroba (por. „dur brzuszny”). [przypis edytorski]

<sup>109</sup>*Salomon* — biblijny król Izraela, syn Dawida, znany z mądrości. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*Orfeusz* — w mitologii gr. legendarny śpiewak i poeta, poszedł do Hadesu, by zabrać stamtąd swoją zmarłą żonę. [przypis edytorski]

A Narcyz<sup>111</sup>, młodzian piękności,  
W studni głębokiej pogrzebany  
Przepadł dla iakiejs krasawicy...  
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

Sardana, xiążę niezbyt słabe<sup>112</sup>,  
Co Krete wyspę zawoiował,  
Rad był się przeinaczyć w babę,  
Iżby wśród dziewcząt dokazował;  
Król Dawid, prorok w świecie rzadki,  
Boiaźni bożey zżuł kaydany  
Widząc gładziuchne dwa pośladki<sup>113</sup>...  
Szczęśliw, kto nie zna co te rany!

Ammon<sup>114</sup>, udaiąc słabość ostrą,  
Gdy go z litości hołubiła,  
Sprośności czynił z Tamar, siostrą,  
Aż się dlań szpetnie przykurwiła;  
Herod, za tańce y figielki,  
Przez tanecznice ubłagany,  
Ianowi zrobił despekt wielki...!  
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

O sobie biednym też rzec muszę:  
Zbito mnie, niby w rzece płótno,  
Na goło, drągiem... Na mą duszę,  
Tę kaźń któż ziednał mi okrutną,  
Ieśli nie Kasia<sup>115</sup> czarnooka?  
Wzięły po grzbiecie y kompani:  
Ciurkiem płynęła tam posoka...  
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

Lecz, iżby przez to zaczek młody  
Dzierlatki młode miał ostawić,  
Nie! Chociaby go, łbem do wody,  
Iak czarownika miano spławić,  
Słodsze mu niż zbawienie własne!  
Ba, wierzy im, li<sup>116</sup> obłąkany:  
Czarne brwi maia, czy tez iasne...  
Szczęśliw, kto nie zna, co te rany!

## LV

Gdyby ta, ktorey'm niegdy służył,  
Z wiernego serca, szczerrey woley,  
Przez którą'm tyle męki użył  
Y wycirpiałem moc zły doley,  
Gdyby mi zrazu rzekła szczerze,

<sup>111</sup>Narcyz — w mitologii gr. pasterz, który zakochał się we własnym odbiciu w sadzawce; tu i w kilku innych miejscach Villon ironicznie przeinacza znane antyczne lub biblijne opowieści. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>Sardana, xiążę niezbyt słabe... — prawdopodobnie Sardanapal. [przypis tłumacza]

<sup>113</sup>Król Dawid, prorok w świecie rzadki, Boiaźni bożey zżuł kaydany Widząc gładziuchne dwa pośladki — aluzja do historii Dawida i Batszeby. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>Ammon — syn biblijnego króla Dawida. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>Kasia — Katarzyna de Vauselles, jedyna postać kobieca, która znaczy się głębszym śladem w poezji Villona. W jakich okolicznościach odbyło się to „bicie” — nie wiadomo; słowa „na goło” pozwalają się domyślać, iż Villon może został z urzędu oświecony: kara, na jaką skazywano wówczas żaków, gdy mścili się za srogość damy za pomocą żelźwych piosenek. [przypis tłumacza]

<sup>116</sup>li (daw.) — jak. [przypis edytorski]

Co mniema (ani słyhu o tem!)  
Ha! byłbym może te więcierze<sup>117</sup>  
Przedarł, y nie lazi iuż z powrotem.

## LVI

Co bądź iey ieno kładłem w uszy,  
Zawždy powolnie<sup>118</sup> mnie słuchała  
— Zgodę czy pośmiech maiąc w duszy  
Co więcey, nieraz mnie cirpiała,  
Iżbych się przywarł do niey ciasno  
Y w ślepka patrzył promieniste  
Y prawilł swoje... Wiem dziś iasno,  
Że to szalbierstwo było czyste.

Kobieta, Kłamstwo

## LVII

Wszystko umiała przeinaczyć;  
Mamiła mnie, niby przez czary:  
Zanim człek zdołał się obaczyć,  
Z mąki zrobiła popiół szary;  
Na żużel rzekła, że to ziarno,  
Na czapkę, że to hełm błyszczący,  
Y tak zwodziła mową marną,  
Zwodniczem słowem rzucający...

Kłamstwo

## LVIII

Na niebo, że to misa z cyny,  
Na obłok, że cielęca skóra,  
Na ranek, że to wieczór siny,  
Na głąb kapusty, że to góra;  
Na stary fuzeł<sup>119</sup>, że moszcz<sup>120</sup> młody,  
Na świnię, że to młyn powietrzny,  
Na powróż, że to włoszek z brody,  
Na mnicha, że to rycerz grzeczny...

## LIX

Tak moie oto miłowanie  
Odmienne było y zdradliwe;  
Nikt tu się ponoś nie ostanie,  
By zwinny był iak śrybło żywe:  
Každy, ścirpiawszy każń nieznośną,  
Na końcu będzie tak zwiedziony  
Iak ia, co wszędy zwa mnie głośno:  
*Miłośnik z hańbą przepędzony.*

## LX

Precz od się ścigam iuż Amory,  
Płwam na obłudne te nadzieie;

<sup>117</sup> *więcierz* — rodzaj sieci rybackiej. [przypis edytorski]

<sup>118</sup> *powolnie* — tu: chętnie. [przypis edytorski]

<sup>119</sup> *fuzel* — szkodliwy osad w źle sfermentowanym winie. [przypis edytorski]

<sup>120</sup> *moszcz* — sok z winogron przed fermentacją. [przypis edytorski]

Mógłby człek skapieć<sup>121</sup> oney pory,  
Ni ie to ziąbi, ani grzeie.  
Na kołku wieszam me narzędzie,  
Galantów<sup>122</sup> iuż nie pódę szlakiem:  
Ieżelim bywał wprzód w ich rzędzie,  
Gardzę iuż dziś rzemiosłem takim,

## LXI

Sztandar rozwiiam mój swobodno:  
Niech idzie za nim, kto łaskawy;  
Rzucam materia<sup>123</sup> mało godną,  
Y znów do inszey wracam sprawy;  
A ieśli na mnie kto zawarczy,  
Iż śmiem Amorom hańbę zadać,  
Niech za odpowiedź to mu starczy:  
«Kto zdycha, wszystko lża<sup>124</sup> mu gadać».

Śmierć, Prawda

## LXII

Wiem, że iuż czas mi w lepsze kraie;  
Charkam — materia biała, brzydka —  
Plwociny niby kurze iaie:  
Cóż stąd? Ba, cóż? To, że Brygidka  
Nie chce mnie trzymać iuż za chłopca,  
Chociam daleki siwey brody...  
Głos, minę mam starego skopca<sup>125</sup>,  
Choć w rzeczy<sup>126</sup> ze mnie spiczak<sup>127</sup> młody...

Choroba, Miłość

## LXIII

Bogu y Tybotowi dzięki,  
Co tyle wody dał mi żłopać<sup>128</sup>,  
Iż w dole ciemnym z głodney męki  
Nogami przyszło ziemię kopać  
Skutemi... Z onym dobrym panem  
Rachunek przy pacierzu co dzień  
Robię: niech Bóg mu... *amen, amen*,  
To, co ta myśli biedny zbrodzień...

Głód, Więzienie, Modlitwa

## LXIV

Wszelako, źle nie życzę iemu,  
Ani też iego marszałkowi,  
Takoż y panu burgrabiemu,  
Dobremu z serca człowiekowi;  
Czego samemu życzę panu,  
Każdemu też z osobna służce:

<sup>121</sup>*skapieć* — umrzeć. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*galant* (daw.) — męczyzna o wyrafinowanych manierach. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*materia* — dawna forma B. lp., dziś popr.: *materię*. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*lża* (daw.) — wolno. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*skopiec* — wykastrowany baran. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*w rzeczy* (daw.) — w rzeczywistości. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*spiczak* — młody jelen, któremu po raz pierwszy wyrasta poroże. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>*Co tyle wody dał mi żłopać* — aluzja do popularnej metody torturowania podejrzanych. [przypis edytorski]

Kocham ich, wedle czci y stanu...  
Iako psi dziada w wąskiej dróżce.

Pies

## LXV

Pomnę, gdy z miastem się zęgnalem,  
Hey, w roku pięćdziesiątym szóstym,  
Legacik mały tam spisałem<sup>129</sup>,  
Który nieiedni, własnym gustem,  
Raczyli nazwać *Testamentem*;  
O moją zgodę w tem nie stoją:  
Ha! Nie jest człeka prawem świętem,  
By władał nad własnością swoją.

## LXVI

Gdyby nie każdy z oney ciżby  
Otrzymał zapis, com przeznaczył,  
Życzę, po moim zgonie, iżby  
U spadkobierców pytać raczył;  
Którzy są, świadczę to niezłomnie:  
Moro, Proweniec, Roben, Trygam<sup>130</sup>;  
Owi tem pismem biorą po mnie  
Nawet to łóżko, kędy ligam.

## LXVII

Odwołać, nic nie odwołuję:  
Com dał, ma święte bydź, u czarta;  
Ponownie stwierdzam y testuię  
Spadek zacnego imć bękart<sup>131</sup>  
De la Bar: do trzech wiązek siana  
Słomiankę starą mu dodaię,  
Na obiad dla dobrego pana:  
Raz w życiu niech się syto naie.

## LXVIII

Dość iuż, sza! Ani pary z brzucha:  
Do testowania<sup>132</sup> iuż się biorę;  
Kleryk mój, Fremin, który słucha  
(Ieżeli nie śpi), w każdą porę  
Zaświadczy oto, co powiadam,  
Iż dla nikogo nienawiści  
Nie mam, y wszystko, co tu gadam,  
Mniemam, po dobru iż się ziści.

<sup>129</sup>*Legacik mały tam spisałem...* — pierwszy znany utwór Villona pt. *Les Lais (Legaty)*, zwany też *Małym Testamentem*. [przypis tłumacza]

<sup>130</sup>*Moro, Proweniec, Roben, Trygam* — właściciele gospód, którym prawdopodobnie Villon został dłużny. [przypis tłumacza]

<sup>131</sup>*Spadek zacnego imć bękart...* — Piotr Marchant, zwany bękartem de la Barre, jeden z dwunastu sierżantów więzienia królewskiego w Châtelet. [przypis tłumacza]

<sup>132</sup>*testować* (daw.) — pisać testament. [przypis edytorski]

## LXIX

Czuję, iak serce moje mięknie;  
Iuż człek od mdłości ledwie dyszy;  
Niech Fremin przy mem łóżku klęknie,  
Nikt obcy niechay nas nie słyszy:  
Bierz papier, pióro, spisz chędogo<sup>133</sup>,  
Wiernie tak, iako ci dyktuję,  
A potem odpisz razy mnogo,  
Y rozday wszędy: Iuż testuję.

*Tutay zaczyna Wilon testować<sup>134</sup>.*

## LXX

Tak. W imię Oćca przedwiecznego,  
Y Syna iego, króla ziemi,  
Oćcowi swemu współwiecznego,  
Takoż Świątego Ducha z niemi,  
Co ród Adama odkupili,  
Y, plemię wznosząc wzwyż przekłete,  
Niebo niem samo ozdobili,  
Czyniąc z nich wobec Pana święte.

## LXXI

Ciałem y duszą ród wszeteczny  
Zgubiony był, iż obmierz<sup>135</sup> Panu:  
Ciało w proch, dusza w ogień wieczny:  
Iakieybykolwiek płci y stanu;  
Wyjątek czynię tu od biedy  
Z Proroków (rodzą się, ba, z rzadka),  
Nie sądzę bowiem, iżby kiedy  
Płomień im dobrał się do zadka.

Zbawienie, Prorok, Ciało

## LXXII

A gdyby rzekł ktoś: «Skąd tak śmieie  
Ważysz się prawić swoje baśnie,  
Nie będąc zacnem czem w Kościele:  
Tobież—to o tem sądzić właśnie!» —  
Mówię to w *Iezusowym* duchu,  
Który położył Bogatego  
W ogniu, nie wcale w miętym puchu,  
Zaś Trędowatych wyżej niego.

Chrystus, Bieda, Choroba,  
Bogactwo

## LXXIII

Ba, gdyby palec Łazarzowy<sup>136</sup>  
Takoż był żarty od płomienia,  
Nie byłby ów, kornemi słowy,  
U niego żebrał ochłodzenia.

<sup>133</sup>*chędogo* (daw.) — czysto, porządnie. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>*testować* (daw.) — pisać testament. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>*obmierznąć* (daw.) — zacząć w kims budzić wstręt. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*Łazarzowy* — według *Ewangelii* Łazarz, przyjaciel Chrystusa, został przez niego wskrzeszony; według średniowiecznych legend całe swoje dalsze życie przeżył w strachu przed swym pośmiertnym losem. [przypis edytorski]



Opilców los tam czeka srogi,  
Pragnienia męki wiekuiste;  
Skoro napitek tam tak drogi,  
Zbaw nas od złego, Panie Chryste.

## LXXIV

Przez imię Boga, iak powiadam,  
Y maci iego, Panny słodkiej,  
Nie masz wszak grzechu w tem, co gadam,  
Ia, chudszy niżli upiór wiotki;  
Ieślim od febry<sup>137</sup> nie zczezł marnie,  
Cud boży, głoszę to z ochotą!  
Insze niedole y męczarnie  
Zmilczę, y tak zaczynam oto:

## LXXV

Po pierwsze, biedne tchnienie moje  
Oddaę wielkiej Troycy świętey;  
Na Boże składam ie pokoię  
W kościele Panny Wniebowziętey;  
Pokornie prosząc zmiłowania  
Dziewięci iasných chórów nieba<sup>138</sup>:  
Niechay się laska ich nie zbrania  
Zanieść podarek ten, gdzie trzeba.

## LXXVI

*Item*<sup>139</sup>, me ciało grzeszne zdaię  
Ziemi, wielmożney rodzicielce;  
Robactwo się ta niem nie naie;  
Głód ie wysuszył nazbyt wielce.  
Niechże ie przyimie żyzne łono:  
Co z ziemi, w ziemię się obraca;  
Wszelka rzecz, słusnie mówią pono,  
Chętnie do swego mieścca wraca.

Śmierć, Ciało, Głód, Ziemia

## LXXVII

*Item*, dobremu oćcu — więcey! —  
Mistrzu<sup>140</sup> Wilhelmu Wilonowi<sup>141</sup>,  
Co mnie hołubił niż mac' mięcey  
Pieszczot nieskapa dzieciątkowi:  
Co mnie z opressyi zbawił wielu,  
Y dzisia y ieszcz rad by zbawić:  
Błagam was, dobry przyiacielu,  
Nie daycie się żalości strawić.

<sup>137</sup>*febra* — daw. po prostu gorączka. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*Dziewięci iasných chórów nieba* — mowa o chórach anielskich; średniowieczna teologia zaludniała niebo aniołami ustawionymi w ścisłej hierarchii, dzielącymi się na chóry. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*item* (łac.) — również, także. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*mistrz* — śrdw. tytuł naukowy, łac. *magister*. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*Item, dobremu oćcu — więcey!* —/ Mistrzu Wilhelmu Wilonowi... — przybrany ojciec i opiekun poety, kanonik przy klasztorze św. Benedykta, który widocznie wielokrotnie ratował wychowanka z „opressyi”. [przypis tłumacza]

## LXXVIII

Ścierp, bym ci xiążki me zapisał  
Y *Powieść o dyabelskiej bździnie*<sup>142</sup>,  
Co ią Tabaryn Wit<sup>143</sup> przepisał  
(Z prawdomówności w świecie słyńie!).  
Pod stołem leżą te poszyty<sup>144</sup>:  
Mimo że nie iest styl zbyt gładki,  
Przedmiot, tak wielce znamienity,  
Nagrodzi wszelkie niedostatki.

Książka

## LXXIX

*Item*, dla dobrej mey mateńki  
(By Pani naszey cześć oddała),  
Co wiele ze mną miała męki  
(Bóg wie!) y wiele przecirpiła,  
Tę modlitewkę do Dziewicy:  
W niey cała ufność ma y wiara;  
Inszey ia nie mam dziś fortycy,  
Ani mać moia, biedna stara!

## BALLADA, IAKĄ WILON NAPISAŁ NA PROŚBĘ SWEY MAT- KI, ABY UBŁAGAĆ ŁASKI NAYŚWIĘTSZEY PANNY

Królowo niebios, cysarzowo ziemi,  
Pani monarsza czeluści piekielnych,  
Przym mnie, pokorną między pokornemi,  
Niech pośród sług twych siądę nieśmiertelnych,  
Mimo, iż barzo niegodna twey łaski.  
Dobroć twa, pani nadziemskiej pociechy,  
Więtsza o wiele niżli moje grzechy;  
Bez niey daremnie duszy się wydzierać  
Tam, kędy świecą wiekuiste blaski.  
W tey wierze pragnę żyć, iak y umierać.

Modlitwa, Matka Boska

Twemu Synowi powiedz, że w nim żyję;  
Iżby me grzechy wymazał do tyła,  
Iako Egipską rozgrzeszył Maryię<sup>145</sup>,  
Lub iak wybawił mędrca Teofila,  
Który przez Ciebie spełnił święte dzieła,  
Mimo iż djabłu zaprzedał swą wolę<sup>146</sup>.  
Strzeż mnie, bych w taką nie popadła dołę,  
Dziewico, któraś, nie racząc otwierać  
Żywota<sup>147</sup>, owoc bez zmazy poczęła.  
W tey wierze pragnę żyć, iak y umierać.

<sup>142</sup>*Powieść o dyabelskiej bździnie* — zaginiony poemat Villona, który miał za treść tragikomiczną walkę o kamień nazwany *Pet-du-Diable*. [przypis tłumacza]

<sup>143</sup>*Tabaryn* — jeden z uczestników kradzieży w kolegium Nawarskim, który gadulstwem swoim sprawił, iż rzecz wyszła na jaw, a później, na torturze wodnej, wydał współników. Stąd prawdopodobnie ironiczna aluzja do jego „prawdomówności”. [przypis tłumacza]

<sup>144</sup>*poszyt* — zszyte razem kartki papieru. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*Iako Egipską rozgrzeszył Maryię* — św. Maria Egipcjanka (ok. 344–ok. 421), prostytutka, która pod wpływem pielgrzymki do grobu Chrystusa przemieniła się w mieszkającą na pustyni pokutnicę. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*mędrca Teofila, Który przez Ciebie spełnił święte dzieła, Mimo iż djabłu zaprzedał swą wolę* — odniesienie do śrdw. legendy. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*żywot* (daw.) — łono. [przypis edytorski]

Prostaczka iestem stara y uboga,  
Nic nie znam — liter czytać nie znam zgoła —  
Oprócz parafii mey niskiego proga,  
Gdzie ray oglądam y harfy dokoła,  
Y piekło, w którym potępieńców prażą.  
Iedno mnie trwoży, drugie zaś raduie:  
O day, Bogini, niech wciąż radość czuie!  
Ku tobie duszy day grzeszney pozierać,  
Z ufnością w sercu y rzetelną twarzą.  
W tey wierze pragnę żyć, iak y umierać.

#### Przesłanie

W twoim żywocie, o można Bogini,  
Iezus, rzuciwszy precz niebiańskie kraie,  
Począł się: dla nas oto cud ten czyni,  
Opuszcza niebo y spieszy nas wspierać;  
Na śmierć swą krasę młodzieńczą oddaie,  
On naszym Panem, y iego wyznaię.  
W tey wierze pragnę żyć, iak y umierać.

#### LXXX

*Item*, różyczce, mey królewnie,  
Serca iey nie dam ni wątroby:  
Wolałaby co insze pewnie.  
Mimo iż dosyć ma chudoby<sup>148</sup>;  
Co? Sakwę wielką y głęboką,  
Pełną dukatów: boskie rany!  
Niechże wygniie temu oko,  
Kto iey ostawi grosz złamany.

Pieniądz

#### LXXXI

Zgarnęły dość te lube rączki;  
Lecz o to dzisiay się nie troszczę:  
Przeszły iuż moiey krwi gorączki,  
Żądza iuż lędźwiów mi nie chłószcze;  
Gdzież ten mój patron, bez obrazu,  
Co go Rypałą świętym zwano?  
Za iego duszę, ze trzy razy  
Hocniycie sobie: ano, ano.

#### LXXXII

Mimo to, aby uczcić zdrowiem  
Amory, nie zaś na iey chwałę  
(Nie wyzbrałem u niey bowiem  
Miłości by ździebełko małe;  
Nie wiem, czy innym równie sroga,  
Czy barziej była z nimi blisko;  
Ale, na imię klnę się Boga,  
Iam zyskał ieno pośmiewisko),

<sup>148</sup>*chudoba* (daw.) — dobytek. [przypis edytorski]

## LXXXIII

Tę przekazuję iey Balladę,  
W rytmy odzianą dość misterne;  
Kto ją zaniesie? Skoczcie rade,  
Kto z was ma wolę, druhy wierne;  
Byleby, skoro tylko spotka  
Mą pannę wdzięczną, wraz na ucho  
Rzekł iey: «Skądże to, moia słodka,  
Skąd Bóg prowadzi, k...o, plucho?»

## BALLADA WILONA DLA SWEY MIŁEY

Miłość, Okrucieństwo

Zwodna miłości, cierpieniem zbyt droga,  
Okrutna w skutku, w słodczy obludna;  
Miłości twardsza niżli stal złowroga,  
Mogę cię nazwać, morderczyni cudna:  
Serca biednego ty śmiertelny czarze,  
Pycho sekretna y wszystkim iednaka;  
Oczy okrutne! Czyż ludzkość nie każe  
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka?

Lepieybych czynił, szukając pomocy  
Indziej, w przystani iakiey barziewy lubey:  
Nic mnie nie zdoła wybawić z twej mocy;  
Trzeba mi pchać się sromotnie do zguby;  
Eyże! Mężczyzna, czy też dziecko ze mnie?  
Y coż stąd? Zginę, skoro dola taka...  
Choć litość radzi, niestety daremnie,  
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

Przydzie ta chwila, kiedy czas, zbyt skory,  
Pożółci, zmarszczy twe nadobne kwiecie;  
Śmiałbych się, gdybych doczekał tey pory:  
Ba, nie! Naówczas — ieśli żyw na świecie —  
Staruchem będę, ty maszkarą podłą.  
Owoć goń zdrowo: gdyś mnie leda iaka,  
Bądź lepsza innym, y miej to za godło:  
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

### Przesłanie

Xiążę, ty kochasz: wraz bierze mnie trwoga,  
Iż krzywem okiem spoźrzyć na cherlaka:  
Lecz zacna dusza powinna, prze Boga,  
Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka.

## LXXXIV

*Item, imć Marszan Ytierowi*<sup>149</sup>,  
Com niegdy mieczyk mu ostawił,  
Daie (melodię sam niech łowi!)  
Tę piosnkę, iżby się nią bawił;

<sup>149</sup> *Ythier Marchant* — młodzieniec z zamożnego mieszczaństwa, towarzysz zabaw młodości Villona. *Rondo*, jakie Villon mu zapisuje, daje pojęcie o smaku ówczesnej dwornej poezji, takiej jaką uprawiali najcelniej Alain Chartier i Karol Orleański. [przypis tłumacza]

Wraz *De profundis*<sup>150</sup>, pieśń żalną  
Na dawne iego miłowanie;  
Imienia wam nie nazwę głośno:  
Niech iego wola w tem się stanie.

## PIOSNKA LUB RACZEJ RONDO

Śmierci, dayże mi odpocznienie;  
Ty, coś wydarła mi mą miłą,  
Ieszcze cię to nie nasyciło,  
Ieszcześ na moie chciwa mdlenie?  
Wnet dech twój z świata mnie wyżenie,  
Lecz cóż ci życie iey wadziło,  
Śmierci?

W dwoygu nas iedno serce było:  
Gdy zmarło, trzebaż y mnie tchnienie  
Wyprzeć, lub istnieć iak te cienie,  
Które twe giezło<sup>151</sup> pobladziło,  
Śmierci...

## LXXXV

*Item*, Mistrzowi Rogatemu  
Ianowi<sup>152</sup> święcę legat nowy,  
Ile że zawsze mnie biednemu  
Sprzyiał y chronił moiey głowy;  
W zamian ogródek mu przekażę,  
Co mistrz Burginion, ubłagany,  
Przedał mi, ieśli rychło każę  
Naprawić drzwiczki y parkany.

## LXXXVI

Ten brak zamknięcia mnie kosztował  
Oselkę y z motyki drzewo:  
Anoż człek oczy wyopatrował  
W tę noc, ćwiczony psią ulewą!  
Dom pewny, byle zawrzeć pilnie:  
Pogrzebacz dałem mu za godło;  
Kto bądź go nalazł, klął tam silnie  
Na twarde leże y noc podłą.

## LXXXVII

*Item*, iż cnego Mistrza Jana  
Saint-Amant<sup>153</sup> godna żona (iuści,  
Ieśli w tem hańba lub przygana  
Iest iaka, niech iey Bóg odpuści)

<sup>150</sup>*De profundis* — Psalm 130, rozpoczynający się od słów: Z głębokości wołam do Ciebie, Panie. [przypis edytorski]

<sup>151</sup>*giezło* (daw.) — koszula. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>*Mistrzowi Rogatemu Ianowi...* — Jean le Cornu, bogaty mieszczanin i sekretarz królewski, który prawdopodobnie okazał się w potrzebie mało uczynnym dla poety. W ogrodzie, który mu ironicznie „zapisuje”, Villon, zdaje się, zmuszony był przespać nieraz noc. [przypis tłumacza]

<sup>153</sup>*Saint-Amant* — urzędnik Skarbu; w oryg. legat ten zawiera aluzję do godeł sklepowych, jak *Biały koń* itd.; rodzaj żartu bardzo Villonowi ulubiony i powtarzany często. [przypis tłumacza]

Dziadem mnie podłym nazowiła,  
W mieście Białego Konia, ano  
Niech mu usłuży ma kobyła:  
Daley uiedzie w ciepłe rano.

### LXXXVIII

*Item*, dla imci Dyonizego  
Hesselin, parizkiego posła,  
Czternaście wiader najlepszego:  
Byleby sługa ie przyniosła,  
Na mój podiąwszy koszt z gospody.  
Gdyby zalewał się zbyt grubo,  
Niech do baryłek wleją wody:  
Wino nieiednym było zgubą.

Alkohol

### LXXXIX

*Item*, adwokatowi memu,  
Mistrzowi Szaro Wilhelmowi,  
Testuię y oddaię iemu  
Kozik... O pochwie się nie mówi...  
Reala<sup>154</sup> zań uzyska snadnie  
— Niechże mu kabza miła spuchnie —  
O ile komu go ukradnie,  
Lub inszym kształtem z łapy zdmuchnie.

### XC

*Item*, mój prokurator miły,  
Furnier, za dobre swe procesy,  
Weźmie (hup, bratku, co masz siły!)  
Trzy garścice groszy z moiey kiesy.  
Wielekroć pomógł mi w potrzebie,  
Iako ia trafem ie nacyzyszym  
Nalazłem: żywy Bóg na niebie!  
Z iedney my sfory z dobrym mistrzem.

### XCI

*Item*, imć Ragier mistrz Iacenty  
Otrzyma z Rynku wielki kubek<sup>155</sup>,  
Gdy wprzód uiści cztery centy;  
Choćby miał przedać, biedny dzióbek,  
To, czem okrywa nagie udko  
Y gnać bez pludrów y bez gaci,  
Co rano, tuż po wstaniu krótko,  
«Pod, Szyszke» ku swey wierney braci<sup>156</sup>.

<sup>154</sup>*real* — srebrna moneta hiszpańska lub portugalska. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*Ragier* — znany opój; „*Wielki kubek*” — oberża pod tym godłem. [przypis tłumacza]

<sup>156</sup>„*pod Szyszke*” — *Pomme du Pin*, głośna oberża współczesna. [przypis tłumacza]

## XCII

*Item*, co Marbof, abo zgoła  
Mikołaj Luwier, z tymi bieda<sup>157</sup>:  
Nie dam im krowy ani woła,  
Nie wołobóyce są to leda,  
Ba, sokolniki radniey zwinne,  
— Nie sądzie, że to trefność zdrożna —  
Co kuropatwy, też y inne,  
Biorą... w traktierni<sup>158</sup>... prosto z rożna.

## XCIII

*Item*, niech Turgis<sup>159</sup> wraz tu stanie,  
Za winko wzięte mu nagrodzę:  
Jeśli naydziecie me mieszkanie,  
Wrózek z was będzie szczwany srodze;  
Legatem po mnie dostaniecie  
Do radzieckiego prawo stołka:  
— Mam ie — parizkie żem iest dziecię —  
A zmówcie pacierz za wesółka...

## XCV

*Item*, Ianowi Ragierowi,  
Z liczby sierzantów — ba, „Dwunastka”!  
Formalny legat mój stanowi  
Codziennie kęs tłustego ciastka,  
Ściągnięty z kuchni pisarzowey,  
Iżby se bandzioch naładował:  
Przy studni łyk niech gulnie zdrowy,  
Bo iadła sobie nie żałował.

## XCVII

*Item*, ze straży prefektowey,  
Daie — są bowiem pełni zalet,  
Słodczy wszelkiey y namowy,  
Dyonizy Ryszer y Ian Walet —  
Każdemu kornet<sup>160</sup>: niech uwiesi  
Przy kapeluszu go, gdy łaska:  
To iest, strażnicy, myślę, piesi<sup>161</sup>;  
Bo tamtych inszych ślę do diaska.

<sup>157</sup>*Item, co Marbof, abo zgoła Mikołaj Luvier, z tymi bieda* — aluzje do dwóch znanych mieszczan, nadających sobie szlacheckie tony. [przypis tłumacza]

<sup>158</sup>*traktiernia* — restauracja, zwł. podrzędna. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*Turgis* — właściciel głośnej traktierni *Pomme du Pin*. [przypis tłumacza]

<sup>160</sup>*kornet* — słowo wieloznaczne: nakrycie głowy, instrument muzyczny podobny do trąbki, sztandar lub chorągiewka, szwadron kawalerii. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*To iest, strażnicy, myślę, piesi...* — Villona obchodzili tylko strażnicy piesi, nie konni, ponieważ ci tylko odbywali ronty w mieście [*ront* — patrol; Red.WL]. [przypis tłumacza]

## CVI<sup>162</sup>

Toż braciom żebrzącego stanu,  
Cepculom<sup>163</sup> takóž y siostrzyczkom,  
Z Pariža czy teŝ z Orleanu,  
Hey, Turlupinom<sup>164</sup>, Turlupiczkom,  
Dać iakobińskiey zupki tłustey  
Siarczystą michę na kolacyę,  
A póžniej, niech się na trzy spusty  
Wraz zamkną na swe kontemplacje.

## CVII

Owo, nie ia im tak wygodzę,  
Lecz matki ich śliczniutkich dziątek;  
Bóg ich tak raczy, iże srodze  
Cierpią dlań wszelki niedostatek;  
Ha, muszą żyć óccaszki miłe,  
Zwłaszcza, rozumiem, ci parizcy!  
W zamian damulkom zbożną siłę,  
A mężom miłość święcą wszyscy.

## CVIII

Co bądź tam prawil, nicdobrego,  
Mistrz Jan Pulieński<sup>165</sup>, potem ślicznie  
Ze wstydem wyrzekł się wszytkiego,  
Gdy go przyparto w tem publicznie.  
Mistrz Jan Mehuński<sup>166</sup> teŝ dworowac'<sup>167</sup>  
Ważył się z pilney mniszey krzoski<sup>168</sup>:  
Wierzcie mi, ludzie, trza szanować  
To, co szanuie Kościół boski.

## CIX

Owo ich sługą się wyznaię,  
Tak czyny memi, iak y słowy,  
Cześć z wolej, z serca, im oddaię,  
Bez sprzeczeki służyć wszem gotowy;  
Szalenięc chyba na nich szczeka,  
W kościele bowiem, czy na rynku.  
Czy inak, skoro raz człowieka  
Na ząb swój wezmą, zczeszleś, synku.

<sup>162</sup>CVI — tu opuszczono kilka strof (patrz: *Od tłumacza*). [przypis edytorski]

<sup>163</sup>*cepcul* — zakonnice a. uczennice szkoły zakonnej (Boy wykorzystuje tu przezwisko uczennic Szkoły Dornowej Pracy generalowej Jadwigi Zamoyskiej w Kuźnicach, pochodzące od wymawianego z góralska słowa „czepiec”). [przypis edytorski]

<sup>164</sup>*Turlupini* — sekta, aktywna we Francji (w tym i w Paryżu) w XIV i XV wieku, afiszująca się ewangelicznym ubóstwem i podejrzewana o rozwiązłość. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>*Mistrz Jan Pulieński* — Jan de Poulieu, doktor uniwersytetu, który zwalczał zakony żebrzące i później musiał odwołać swoje zarzuty. Za czasu Villona istniała bardzo silna opozycja świeckiego kleru przeciw groźnej konkurencji zakonów żebrzących. [przypis tłumacza]

<sup>166</sup>*Mistrz Jan Mehuński* — Jan de Meung, autor drugiej części *Romansu Róży* (1277). [przypis tłumacza]

<sup>167</sup>*dworowac* (daw.) — żartować. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>*krzoska* (starop.) — żartobliwe określenie na męskie genitalia; w znaczeniu dosłownym: skałka w strzelbie, która po uderzeniu krzesiwem wytwarzała iskrę, by podpalić proch. [przypis edytorski]



## CXII

*Item*, panowie auditorzy<sup>169</sup>  
Pokóy niech mają pięknie zdobny;  
Ci, co na strupy w zadku chorzy,  
Stolec<sup>170</sup> tam naydą dość sposobny;  
Zasię Matyska z Orleanu<sup>171</sup>,  
Która mi wzięła śrybny pasek,  
Ciężką niech grzywnę spłaci panu:  
K... a a ona — ieden diasek.

## CXIV

*Item*, mistrzowi Lorensowi<sup>172</sup>,  
Co ma kaprawe, biedne ślepki,  
Z winy rodziców, iże owi  
Dzban ssali w sposób nazbyt krzepki,  
Poszewkę mu z mey sakwy daię,  
Iżby wycierał ie co rano...  
Cieńszy materii mi nie staie:  
Niech przymie z serca, iak y dano.

Pijaństwo

## CXV

*Item*, mistrzowi Ianu Kotru<sup>173</sup>,  
Co stawał za mnie w tribunale  
(Talaram jeszcze temu kmotru  
Winien, nie myślę przeczyć wcale),  
Gdy piękna Dyzia ięła skargi  
Miotać, iż szpetnie ią zelżyłem:  
Odmówcie zań zbożnemi wargi  
Modlitwę, co ią ułożyłem.

## BALLADA Y MODLITWA

Ty, ócze Noe, coś sadził szczep winny,  
Locie, coś popił tak zdrowo u skały,  
Aże miłości chucie niepowinney  
Cór własnych imać wręcz ci się kazały<sup>174</sup>;  
(Nie mówię, aby cię za to niesławić)  
Architryklinie<sup>175</sup>, głowo niezrównana,  
Wszystkich trzech proszę, byście chcieli zbawić  
Duszę dobrego mistrza Kotra Iana.

Pijaństwo

Z waszey familiey zrodzon duch ten bratni,  
On, co rad piiał naydrogsze y przednie,

<sup>169</sup>*audytor* — sędzia przygotowujący materiał procesowy w sądzie kościelnym. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>*stolec* (daw.) — siedzisko. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>*Zasię Matyska z Orleanu...* — Macé d'Orléans był to sędzia prowincjonalny, którego Villon, prawdopodobnie dla jego gadulstwa i drobiazgowości, przechrzcil na kobietę. Kobietom nierządnego życia nie wolno było, pod grzywną, nosić niektórych ozdób, np. pasków ze srebra. [przypis tłumacza]

<sup>172</sup>*mistrzowi Lorensowi...* — mistrz Lorenz, promotor, który prowadził śledztwo w sprawie kradzieży nawarskiej, przy tym tęgi bibuła [*bibuła* — pijak; Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>173</sup>*mistrzowi Ianu Kotru...* — Jan Cotard, prokurator, również tęgi pijak, wówczas świeżo zmarły. [przypis tłumacza]

<sup>174</sup>*Locie, coś popił tak zdrowo u skały, Aże miłości chucie niepowinney Cór własnych imać wręcz ci się kazały* — wg przekazu biblijnego to córki upiły Lota, by nie wymarł jego ród. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>*architriclinus* (z gr.) — przewodnik uczy, dyktujący tempo picia (łac. *magister bibendi*). [przypis edytorski]

Chociaby grosz miał wyłożyć ostatni,  
Kompan wytrwały, hej, w nocy czy we dnie;  
Kubek do pasa przytraczał rzemykiem,  
Zawždy napirwszy cisnął się do dzbana:  
Szlachetne pany, uczciycie tym lykiem  
Duszę dobrego mistrza Kotra Iana.

Częstom go widział, gdy, w spóźnionej dobie,  
Snuł się iak staruch, co w nogach się chwicie;  
Nieraz na czele guza nabił sobie  
O próg, lub szynku zaparte<sup>176</sup> wierzeie;  
Nie było pewnie y w naydalszym kraiu  
Do wszelkiej bibki<sup>177</sup> lepszego kompana:  
Wpuśćcież więc, skoro zapuka do Raiu,  
Duszę dobrego mistrza Kotra Iana.

Przesłanie  
Xiażę! Zaledwie chwilę przestał doić,  
Wraz<sup>178</sup> krzyczał: «Raty, gardziel znów spękana!»  
Nigdy pragnienia nie mogła ukoić  
Dusza dobrego mistrza Kotra Iana.

## CXVI

*Item*, chcę, aby Szpaczek młodszy<sup>179</sup>  
Mieniał wszelakie me walory:  
Radość to mieniać, mój najsłodszy  
Iezu! Byleby, każdej pory,  
Płacił, bez targu ani psoty,  
Za trzy talarki dukat ważny,  
Za dwa szelągi choć półzłoty:  
Kochanek musi byđź posażny.

## CXVII

*Item*, widziałem, w mey podróży,  
Że moje biedne trzy sieroty<sup>180</sup>  
Podrosły, y że wiek im płuży<sup>181</sup>,  
Toż duch się wzmógł w nadobne cnoty;  
Y że, od Salin do Pariża,  
Tęgszych w tey szkole nie masz pono:  
Ba, na świętego Paraliża,  
Nie wszytka młodość iest szaloną!

## CXVIII

Owo chcę, aby szli w naukę;  
Gdzie? Do Ryszeta Pietra, mistrza.

<sup>176</sup>*zaparty* (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>*bibka* — pijatyka (z łac. *bibo, bibere* — pić). [przypis edytorski]

<sup>178</sup>*uraz* (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>*Szpaczek młodszy* — syn bogatego bankiera, prawdopodobnie towarzysz uciech młodości Villona. [przypis tłumacza]

<sup>180</sup>*biedne trzy sieroty* — trzech starzy lichwiarze, którym Villon poświęcił już aluzje w *Legatach* (Marcel, Gas-souyn i Laurens). [przypis tłumacza]

<sup>181</sup>*płużyć* (daw.) — popłacać, przynosić korzyści. [przypis edytorski]

*Donatem*<sup>182</sup> ia ich nie przytlukę;  
Mitręga<sup>183</sup> to ci jest nyczystsza.  
Niech znaia, tyle sobie zyczę,  
Ot, *tibi decus, salus, ave*<sup>184</sup>,  
Insze rozummy są zwodnicze:  
Nie wszystkim niosą grosz y sławę.

## CXIX

To niech posiędą, boday z biedą,  
Y na tem zrobią iuż ostatek;  
Zasię przeniknąć wielkie *Credo*<sup>185</sup>,  
Za dużo to dla takich dziatek.  
Przedrę mój płaszcz na dwoie, ano  
Połówkę raczcie przedać, proszę;  
Kupcie im ciastek<sup>186</sup> ze śmietaną:  
Młodość łakoma jest po trosze.

## CXX

Chcę, aby wzrosli w obyczaiu  
— By nawet różgi użyć czasem —  
Oczęta, iak u duszy w raiu,  
Rączki skromniutko, tak, za pasem;  
Wszystkim pokorne y iednacie,  
Mówiące: «*Wasza Mość pozwoli!*»  
Aż rzekną ludzie, widząc takie:  
«Oto mi dziatki dobrej woley!»<sup>187</sup>

## CXXI

*Item*, mym biednym klerykusiom<sup>188</sup>,  
(Com iuż me prawa zdał im inne)  
Dzieciaczkom hożym, lubym trusiom,  
Widząc buziuchny ich niewinne  
Opuszczam im należność moią  
— Ieśli się zaprę, iestem szelma;  
O termin niech się też nie boią!  
— Na domu Giedryia Wilhelma<sup>189</sup>.

## CXXII

Płoche są ieszcze y bez treści,  
Ba, sądzę, nie ma czem się trwożyć;

<sup>182</sup>*donatem* — gra słów na czasowniku *dawać* i tytule znanej gramatyki łacińskiej [łac. *dono* znaczy dawać; Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>183</sup>*mitręga* — zbędny wysiłek. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*tibi decus, salus, ave* (łac.) — fragmenty modlitewnych apostofof: Tobie sława, zbawienie, chwala. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*Credo* — gra słów na wyrazie *Credo* i kredycie [*Credo* — modlitwa „Wierzę w Boga Ojca”, wyznanie wiary; Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>186</sup>*Kupcie im ciastek*... — w oryg. gra słów na słowie *flaon*, ciastko, a także forma do bicia monety. [przypis tłumacza]

<sup>187</sup>*Oto mi dziatki dobrej woley!* — „*enfants de lieu de bien*”, wyrażenie, którym określano najgorszych hultai i oszustów. [przypis tłumacza]

<sup>188</sup>*mym biednym klerykusiom* — dwaj starzy kanonicy przy kościele Notre-Dame, z którym to kościołem klasztor św. Benedykta był w zajadlej nieprzyjaźni. [przypis tłumacza]

<sup>189</sup>*Na domu Giedryia Wilhelma*... — osobistość znana z niewypłacalności. [przypis tłumacza]

Za lat trzydzieści lub czterdzieści  
Zmienia się, ieśli Bóg da dożyć.  
Źle czyni, kto złość ku nim czuie:  
Miłe są dziatki y łagodne;  
Głupi, kto różdżki <sup>190</sup>im żaluie:  
Tak z dziatek rosną ludzie godne.

### CXXIII

By zacną bursę biedne żaczki<sup>191</sup>  
Dostały, moie w tem staranie:  
Nie śpią tak, iako owe szpaczki<sup>192</sup>,  
Co śpią przez kwartał nieprzerwanie.  
Ba, smutny sen to, gdy niebacznie  
Przysypia młody duch w młodości:  
Trza mu się późniey trudzić znacznie,  
Gdy odpoczywać czas w starości!

### CXXIV

Do kolatora<sup>193</sup>, za ich sprawą,  
Piszę dwa listy iedney treści:  
Do modłów ich zyskałem prawo;  
Nie chcą? Ha! Ćwiczcie<sup>194</sup>, co się zmieści!  
Nieieden wielce się cuduie,  
Skąd miłość moia do tey braci:  
Ale przysięgam y ślubuję,  
Żem ani wachał ieich maci!

### CXXV

*Item*, imć Kuldu Michałowi  
Y Karlotowi imć Taranie<sup>195</sup>,  
Szelągów sto: gdy który powie  
«Skąd?» — o to mnieysza; dość, że tanie;  
Toż parę botków z skóry cienkiew,  
Żółtych, od zoli<sup>196</sup> po cholewki:  
Iżby przywdziali te ciżemki,  
Gdy wybrać raczą się na dziewki.

### CXXVI

*Item*, imć panu Grynieńskiemu<sup>197</sup>,  
Com niegdy<sup>198</sup> Wicetr<sup>199</sup> mu testował,

<sup>190</sup>*różdżka* — zdrobniale: różga. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>*By zacną bursę biedne żaczki...* — właśnie ci dwaj kanonicy rozdzielali miejsca w bursie, którymi ich Villon ironicznie obdarza. [przypis tłumacza]

<sup>192</sup>*Nie śpią tak, iako owe szpaczki...* — prawdopodobnie właśnie rzecz miała się odwrotnie. [przypis tłumacza]

<sup>193</sup>*kolator* (daw.) — fundator kościoła bądź osoba mająca prawo obsadzać urzędy kościelne. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>*ćwiczyc* — tu: bić. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*Item, imć Kuldu Michałowi, / Y Karlotowi imć Taranie* — dwaj bogaci mieszczanie paryscy. Żółte buty były wówczas cechą wysokiej elegancji. [przypis tłumacza]

<sup>196</sup>*zola* — tu: zelówka, wzmocnienie przedniej części podeszwy buta. [przypis edytorski]

<sup>197</sup>*imć panu Grynieńskiemu...* — Filip Brunei de Grigny, człowiek zrujnowany i wiecznie goniący za pieniędzmi. [przypis tłumacza]

<sup>198</sup>*niegdy* — w *Legatach*, tj. dziele poprzedzającym *Wielki Testament*. [przypis edytorski]

<sup>199</sup>*Wicetr* — zamek, w czasach Villona będący w ruinie. [przypis edytorski]

Bileńską turmę<sup>200</sup> daię iemu,  
Byleby, ieśli wiatr zepsował  
Drzwi, okna, wszystko do miesiąca  
Naprawił czysto y chędogo;  
O grosz niech troska go nie zmaca;  
Ia nie mam nic, on też nie mnogo.

### CXXVIII

Bassanierowi<sup>201</sup> *item* panu,  
Co iest pisarzem w kryminale,  
Iak to u ludzi tego stanu:  
Pierniczków kosz, kopiaty wcale<sup>202</sup>;  
Tyleż Motemu, Ruelowi,  
Iżby, pierniczkiem tym uięci,  
Zacnemu panu prefektowi<sup>203</sup>  
Służyli z barziewy szczerey chęci.

### CXXIX

Któremu tę Balladę święcę,  
Dla<sup>204</sup> iego pani urodziwey:  
Nie wszystkim miłość w szczodrey ręce  
Niesie te dary: wielkie dziwy!  
Toć on wywalczył swoją damę  
W turnieju króla Reneusa<sup>205</sup>,  
Zagnawszy w kozi róg — nie kłamę! —  
Hektora oraz Troilusa<sup>206</sup>.

## BALLADA, IAKĄ WILON UDAROWAŁ PEWNEGO ŚWIE- ŻO OŻENIONEGO SZLACHCICA, IBŻY POSŁAŁ IĄ SWEY MAŁŻONCE, KTÓRĄ ZDOBYŁ SOBIE MIECZEM

O świecie, kiedy głuszce na swym toku,  
Wiedzione żądzą y cnym obyczaiem,  
Skrzydłami pieszczą y, z radością w oku,  
Parzą się chciwie y hołubią wzaiem,  
Dzielić chcę z tobą, pani moia miła,  
To, co kochankom iest świętem wesołem;  
Wiedz, że to Miłość te igry stworzyła,  
Y oto, czemu iesteśmy tu społem.

Będiesz mi panią serdeczną, bez sporu,  
Aż się nie spełni żywot nasz, zbyt krótki;  
Naysłodszym laurem moiego honoru,  
Różdżką oliwną, koiącą me smutki;  
Rozum mi każe — y, w takiejy potrzebie,

<sup>200</sup>*turma* — więzienie. [przypis edytorski]

<sup>201</sup>*Bassanier* — rejent i pisarz w trybunale. Pierniczkami nazywano, w języku ówczesnej palestry, kubany dawane urzędnikom [„kuban” oznacza łapówkę; Red.WL]. [przypis tłumacza]

<sup>202</sup>*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>203</sup>*Zacnemu panu prefektowi...* — Robert d'Estouteville, ożeniony z córką poprzedniego prefekta Ambrozją Delore; swego czasu Villon, zaszczytany łaskami prefekta, napisał dlań balladę, którą tutaj pomieścił. [przypis tłumacza]

<sup>204</sup>*dla* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>*W turnieju króla Reneusa...* — René, książę Prowansji i król Sycylii. [przypis tłumacza]

<sup>206</sup>*Hektor, Troilus* — starożytni bohaterowie. [przypis edytorski]

Nakazy iego przyimę iasnem czołem —  
Bych nie ustawał w mych służbach dla ciebie:  
Y oto, czemu iesteśmy tu społem.

Co więcey, kiedy boleść na mnie spadnie,  
Z rąk losu, gdy ów na mnie się pogniewa,  
Twe wdzięczne oko ią rozproszy snadnie,  
Tak iako wiater mglisty dym rozwiewa;  
Takoż nie stracę ziarna, co go sieię  
W twey roli, którą w pacht<sup>207</sup> od Boga wziąłem;  
Wnet owoc luby z niey mi się zaśmieie:  
Y oto, czemu iesteśmy tu społem.

#### Przesłanie

Xiężniczko, usłysz, coć rzekę w tey dobie:  
Iż sercem całem w twey wierze spocząłem;  
Tegoż nadziewam się, pani, po tobie:  
Y oto, czemu iesteśmy tu społem.

### CXXX

*Item*, Ianowi Perdyerowi,  
Ni Franciszkowi, bratu iego<sup>208</sup>,  
Nic; — ano, ieśli mi kto powie,  
Że nie szcędzili mi dobrego,  
Za to, w szczególney dość potrzebie,  
Franciszek, przez swój ozór szpetny,  
Na wpół z rozkazu, na wpół z siebie,  
Uczcił mnie w sposób zbyt szlachetny.

### CXXXI

Ieśli na rozdział w Taiawencie<sup>209</sup>,  
Gdzie o pieczystem rzecz, zażrzycie,  
Ani w Zapustach, ni w Adwencie,  
Recepty tey nie uświadczycie;  
Ale Makary, dobry święty,  
Co dyabła wraz ze skórą smażył,  
Iżby mu lepiej poszło w pięty,  
Ten przepis podać się odważył.

### BALLADA

W czerwoney siarce, arseniku żrącym,  
W orypimencie<sup>210</sup>, w saletry<sup>211</sup> rozczynie,  
Toż w wapnie żywem<sup>212</sup> y w ołowiu wrzącym,  
W smole y łoiu, rozrobionych w szczynie  
Żydówki starey, y pocie cuchnącym,  
Y nóg toczonych trądem popłóczynie;

<sup>207</sup> *w pacht* — w dzierzawę. [przypis edytorski]

<sup>208</sup> *Ni Franciszkowi, bratu iego...* — prawdopodobnie obaj bracia okazali się nieużytkami dla poety; prócz tego Franciszek oddał mu jakąś złą przysługę wobec młodego arcybiskupa z Bourges. [przypis tłumacza]

<sup>209</sup> *Ieśli na rozdział w Taiawencie...* — głośna ówczesna książka kucharska. [przypis tłumacza]

<sup>210</sup> *orypiment* — właśc. aurypigment, minerał z grupy siarczków. [przypis edytorski]

<sup>211</sup> *saletra* — związek z grupy azotanów, wykorzystywany jako składnik prochu strzelniczego. [przypis edytorski]

<sup>212</sup> *w wapnie żywem* — tj. niegaszonym. [przypis edytorski]

W gnoiu, co mości zdeptane trzewiki,  
W ziołach śmiertelnych, iadzie bazyliżki,  
W żółci krogulca, nietoperza, liszki,  
Niechay się smażą zawistne ięzyki!

W mózgu kocura, co iuż ryb nie chwytą,  
Bo mu iuż zęby y szczęki wygniły;  
W ślinie starego kundla, co do syta  
Nakarmion życiem, martwy legł bez siły;  
W dychawicznego<sup>213</sup> muła rzadkiej pianie  
Drobno kraianey do króliczej bździny<sup>214</sup>;  
W wodzie, gdzie czynią nadobne figliki  
Szczury, ropuchy, żaby y ich panie,  
Węże, padalce y inne ptaszyny,  
Niechay się smażą zawistne ięzyki!

W odwarze ziadley, truiącey bruśnicy<sup>215</sup>,  
W pępku wpół zdechłej iaszczurki, w posoce,  
Co ią na misie suszą cyrulicy,  
Gdy xiężyc pełny idzie w letnie noce;  
— Ta czarna, owa iak czosnek zielony —  
We wrzodzie raczym, w miednicy skażoney,  
Gdzie mamki krwawe wyciskają śluzy;  
W kąpiółce trzykroć rozgrzaney podwiki<sup>216</sup>  
(Zna, co to, każdy kto zwiedzał zamtuzy<sup>217</sup>)  
Niechay się smażą zawistne ięzyki!

#### Przesłanie

Xiążę, ieżeli sita ani worka  
Nie masz, chciey przesiać one smakołyki  
Przez ofaydaną dziurę u rozporka;  
Lecz wprzódy w łaynie diablego Amorka  
Niechay się smażą zawistne ięzyki!

## CXXXII

*Item, Ianowi Kurń, mistrzowi,  
Przeciwrzeczenia<sup>218</sup> one święcę:  
Tyrana, który się sadowi  
Wysoko, nie chcę możney ręce  
Zawdzięczać nic: iako powiada  
Mędrzec, od takich z dala bywać,  
To dla biedaka iedna rada,  
Aby nieszczęścia nie wyzywać.*

<sup>213</sup>*dychawiczny* (daw.) — chory na astmę. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>*bździna* (daw.) — gazy, pierdnięcie. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>*brusznica* — czerwona jagoda. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>*podwika* (daw.) — kobieta. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>*zamtuz* (daw.) — dom publiczny. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>*Przeciwrzeczenia Fran-Gontirowe* — biskup z Meaux, Filip de Vitry, napisał głośną współcześnie sielankę, której bohaterem jest ubogi drwal Franc-Gontier i żona jego Helena, a treścią apoteoza szczęścia w ubóstwie. Sielanka ta stworzyła mnóstwo naśladownictw i cały styl: opływający w dostatki panowie, nawet René, książę Prowansji i król Neapolu, rozczulali się nad rozkoszami ubóstwa, co widocznie podrażniło Villona, który z gorzkiego doświadczenia wiedział, co o tym szczęściu myśleć. Ballada, która następuje, jest odpowiedzią na te niewczesne zachwyty; a poświęcona jest mistrzowi Couraud, który był pełnomocnikiem sielankowego króla René w Paryżu. Być może, iż Villon szukał za jego pośrednictwem poparcia u księcia Prowansji i, zamiast spodziewanej pomocy, otrzymał tylko zbawienne rady. Do tego odnosiłaby się też wzmianka o „tyranie”. [przypis tłumacza]

## CXXXIII

Gontira ia się nie ustraszę;  
Iak nikt, tak w iego tropy idę:  
Lecz w tem się różnią ścieżki nasze,  
Iże on chwali swoją biedę;  
Być biednym, w zimie iak y w lecie,  
On to za rozkosz ma iedyną,  
Dla mnie zaś, gorszey doli w świecie  
Nie masz. Gdzie racya? Sąǳcie ino!

Bieda

## BALLADA ZATYTUŁOWANA: PRZECIWRZECZENIA FRAN — GONTIROWE

Na miętkim puchu *canonicus* gruby,  
W kownacie ciepłej, dostatnio wysłaney.  
Legł sobie obok Sydonii lubey,  
Białey y gładkicy y wdzięcznie przybraney.  
Przy słodkiem winie miłosną pogwarękę  
Wiodą, na przemian w łóźku y przy stole,  
Wprzód obnażywszy ciała należycie:  
Iak was tu widzę, widziałem przez szparkę!  
Wówczas poznałem, że na duszne bole  
Nie masz nic w świecie nad wygodne życie.

Seks, Jedzenie, Bogactwo

Gdyby Fran-Gontir y iego druhini  
Mieli do smaku onych darów Nieba,  
Czosnku, cebuli, co szpetnym dech czyni,  
Nie szukaliby, ni zgrzebnego chleba;  
Ani by na myśl im nie przyszło może  
Na gołej ziemi ligać wraz<sup>219</sup> pokotem:  
Ieśli z rozkoszą dzielą serca bicie  
Pod krzakiem róży, zaliż miętkie łoże  
Nie lepsze? Iako? Możnaż wątpić o tem?  
Nie masz nic w świecie nad wygodne życie.

Chleb iedzą suchy, gruby y owsiany,  
Y piią wodę, ile dni iest w roku;  
Ha! Wszystkich ptasząt śpiew zaczarowany,  
Nie obstałby mi, przy takim wyroku,  
Ni na dzień ieden, na ieden poranek.  
Owo niech sobie, ze swoją Heleną,  
Fran-Gontir igra — snadnie ich użrzycie  
Pod dzikim głogiem — niesyty kochanek;  
Ba, ia tam swoje będę prawil ieno:  
Nie masz nic w świecie nad wygodne życie.

### Przesłanie

Xiążę, ty rozsąǳ; od tegoś iest xięciem:  
Ale, co do mnie, w łasce wybaczycie.  
Lecz ieszcze młodem słyszałem dziecięciem,  
Że nie masz w świecie nad wygodne życie.

<sup>219</sup>wraz (daw.) — tu: razem. [przypis edytorski]



## CXXXIV

*Item*, co tycze się wielmożney  
Pani de Bruier<sup>220</sup>, bożey służki,  
Niechay umacnia w wierze zbożney,  
Siebie y takż swe dziewuszki;  
Niechay panienki te nawraca  
O buzi pięknie wyszczekaney:  
Ba, czeka ją pięknieysza praca,  
Kędy z iarzyną są stragany.

## BALLADA O NIEWIASTACH PARIZKICH

U kaźdey w świcie białey głowy  
Bystrość ięzyka rzecz nierzadka,  
Y nie brak im zazwyczaj mowy,  
Tym zwłaszcza, co iuż idą w latka;  
Wszelako z Rzymu, z Lombardyey,  
Wiodą się, z dala czy też z blizka,  
Z Piemontu, czy też z Wenecyey:  
Nie masz gębusi iak parizka.

Mowności daią nam przykłady  
Greczynki, Neapolitanki,  
Dziób maiał też nie od parady  
Sabaudki, iak y Prusyaniki;  
Węgierki takż, Egipcianki  
Z wyparzonego głośnie pyska,  
Iszpanki czy też Kasztylaniki:  
Nie masz gębusi iak parizka.

Zbierz wraz Gaskonki, Niemki, Włoszki,  
Niech staną w turniey na wymowę:  
Z Małego Mostu<sup>221</sup> dwie kumoszki  
Wnetki pobiią ie na głowę;  
Angielki, czy też Kalezianki  
(Mogę to rzec bez pośmiewiska)  
Pikardki abo Walencianki —  
Nie masz gębusi iak parizka.

Przesłanie

Xiążę, parizkim damom snadnie  
W ów ięzycznego czas igrzyska  
Pierwszy iuż pono laur przypadnie:  
Nie masz gębusi iak parizka.

## CXXXV

Spójrż na nie — Jezu ty najsłodszy! —  
Rozsiadły się w kościelney nawie  
Na swoich kieckach, po dwie, po trzy;  
Podsun się blisko, nie tchniy prawie;

<sup>220</sup>*Pani de Bruier* — pani de Bruyeres, pobożna wdowa paryska, trudniąca się propagandą cnoty. [przypis tłumacza]

<sup>221</sup>*Z Małego Mostu...* — murowany most na Sekwanie, cały zabudowany i będący najbardziej ożywionym punktem handlowym Paryża. [przypis tłumacza]

Sam Makrob<sup>222</sup>, choć był tęgim chwatem,  
Tak zacnych sądów nie wydawał;  
Słysz tylko: coś skorzystasz na tem,  
Nauki piękny iest w tem kawał.

### CXXXVI

*Item*, Monmarckiey<sup>223</sup> oney górze  
— Mieścce od wieka szanowane —  
Daię y przypisuię wzgórze,  
Waleryiańską górą zwane;  
Prócz tego, worek wiozę cały  
Odpustów z Rzymu (milka drogi!),  
By chrześciani odwiedzały  
Ten klasztor<sup>224</sup>, samcom nazbyt srogi.

### CXXXVII

*Item*, dziewczątek rzeszy grackiey  
Służebnych co z lepszego domu,  
Co pieką torty, ciasta, placki,  
By w nocy hulać po kryjomu...  
Nic tam wypróżnić dwa, trzy garnce,  
Dopóki państwo snem zmorzone;  
Później, w poufney iuż pogwarce,  
Grać ie uczyłem w «męża-żonę»...

### CXXXVIII

*Item*, panienkom rodu cnego,  
Co maiać oćce, matki, ciotki,  
Nic!... Ich dworzanki, bez wszytkiego,  
Wzięły wszelaki kącyczek słodki;  
Biedne dziewczęta: swą męczarnie  
Wnet by zgasiły bądź czem lada:  
By ochłap tego, co tak marnie  
U Iakobinów z stołu spada!

### CXXXIX

U Celestynów, u Kartuzów,  
Mimo iż minę maiać świętą,  
Naydzie się snadnie u tych tuzów  
To, czego zbywa tym dziewczętom;  
Świadkiem Ioaśka, Izabelka,  
Pietrusia — te umieją broić! —

---

<sup>222</sup>*Makrob* — pisarz z V w., autor *Saturnalii*, w których ks. VII, p. 7, mieści się rozprawa o tym, dlaczego natura kobiet gorętsza jest niż mężczyzn: „*Quid plura? Nonne videmus mulieres, quando nimium frigus est, mediocri veste contentas, nec ita operimentis plurimis involutas, ut viri solent, scilicet naturali calore, contra frigus, quod aer ingerit, repugnant?* [Cóż więcej? Czyż nie widzieliście kobiet, które, chociaż jest zimno, zadowolają się skromną odzieżą, jak to czynią mężczyźni, jak gdyby zwalczały chłód, jaki przynosi powietrze, naturalnym ciepłem? — tłum. Red.WL] [przypis tłumacza]

<sup>223</sup>*Monmartre* — wzgórze i wioska obok Paryża, włączone w jego granice administracyjne w XIX w. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>*Ten klasztor*... — klasztor żeński na Montmartre, znany ze swobody obyczajów i łatwego dostępu dla mężczyzn. [przypis tłumacza]

Skoro ie spiera mgłość<sup>225</sup> tak wielka,  
Zali<sup>226</sup> grzech byłby ie ukoić?

*Item*, Małgośce, grubey dziopie,  
Wdzięczney z humoru y z gębusi,  
— *Brelar Bigod!*<sup>227</sup> A walże, chłopie! —  
Dosyć potulney sobie trusi;  
Kocham ią, iaka iest, y kwita;  
Ona mnie takóż, dama słodka:  
Niech iey Balladę tę przeczyta,  
Kto ią trafunkiem<sup>228</sup> w świecie spotka.

## BALLADA O WILONIE Y GRUBEJ MAŁGOŚCE

Ieśli ią kocham y służę z ochoty,  
Zaliż kpem<sup>229</sup> przez to y pluchą się zdawam?  
Ma ona w sobie, wierę, piękne cnoty,  
Głośno iey miłość y służby wyznawam;  
Niech przydą goście, wnet za dzban już chwytam,  
Po wino pędzę, znoszę ser, owoce,  
Podsuwam wodę, podpłomyki świeże,  
Gdy dobrze płacą, żegnam rad y witam:  
«Wróćcie, panowie, pędzić chutne noce,  
W bordelu, kędy mamy zacne leże».

Ale, wnet potem, Panie Jezu Chryste,  
Gdy w łoże Małgoś wróci bez szeląga,  
Z wściekłości zbiera mnie szaleństwo czyste,  
Chwytam za kiecki, sam chwytam się drąga,  
Wołam, iż przechlam iey szmaty do nitki;  
Aż ona na to — ha, ścierwo sobacze! —  
Krzyczy, przeklina, pod boki się bierze,  
Że ni tknąć nie da. Wówczas siniec brzydki  
Na gębie pięścią sumiennie iey znaczę,  
W bordelu, kędy mamy zacne leże.

Iuż zgoda. Małgoś pleszcze mnie po głowie,  
P...dnie siarczyście, wzdęta iak ropucha,  
Śmiejąc się, swoim picusiem nazowie,  
Życzliwie nóżką przygarnie do brzucha;  
Schlani oboie śpimy iak barany:  
Zasię gdy rankiem burknie iey w żywocie,  
Wylazi na mnie na iutrzne pacierze<sup>230</sup>,  
Aż ięknę pod nią, na poły złamany,  
Y tak się bawim, pławiąc się w swym pocie,  
W bordelu, kędy mamy zacne leże.

Pieniądz, Przemoc

<sup>225</sup>mgłość — właśc. mdłość, tj. słabość. [przypis edytorski]

<sup>226</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>Brelar Bigod! — przekleństwo w zepsutej niemczyźnie: *Verloren, bey Gott!* [przypis tłumacza]

<sup>228</sup>trafunek (daw.) — przypadek. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>kiep — w dawnej polszczyźnie to słowo, oznaczające kobiece genitalia, było poważną obelgą. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>iutrzne pacierze — pierwsza część tzw. *Liturgii godzin*, wymagająca odmówienia określonych modlitw o wschodzie słońca. [przypis edytorski]

### Przesłanie

Deszcz, grad, wichura, mam mój chleb powszedni;  
Małgośka świnia, iam też świntuch przedni;  
Kto lepszy z dwoyga? Pusty śmiech mnie bierze,  
Iak płaszcz z poszewką, tak my — rzekę szczerze —  
Plugastwu radzi, żyjem też plugawo,  
Iak sława nami, tak my gardzim sławą,  
W bordelu, kędy mamy zacne leże.

Seks

### CXLI

*Item*, Maryśce, zwaney *Iaie*,  
Toż y Ioaśce Brukotłuce,  
Publiczney szkoły prawo daię,  
Gdzie uczeń mistrza kształci w sztuce.  
Gdzie stąpić, szkoła owa kwitnie,  
(Wyiąwszy ieno każń Mehynską<sup>231</sup>)  
Aż iey nieieden snadno<sup>232</sup> przytnie,  
Iż kurwią iest, a nie dziewczynską.

### CXLII

*Item*, Gładkiemu Noelowi<sup>233</sup>,  
Tęgą garzść — oto dar iedyny  
Iaki ten Legat mu stanowi —  
Z ogródka mego świeżey trzciny;  
Nikt pewnie go nie pożałuie,  
Ba, sprawiedliwość to nyczystsza:  
Dwieście mu różeg zapisuię  
Z ręki Henryka<sup>234</sup>, cnego Mistrza.

Kara, Kat

### CXLIII

Co Szpitalowi dać Bożemu  
Y inszym, nie wiem; tu na psoty  
Nie czas, ni słowu mknąć trefnemu:  
Dość biedny naie się zgryzoty;  
Nikt go czem zacnem nie ugości;  
*Żebrzącym Braciom*<sup>235</sup> idą z prawa  
Naytłustsze kąski, im zaś kości...  
Ha, biednym ludziom biedna strawa...

### CXLIV

*Item*, moiemu balwierzowi,  
Tuż wpodle Angła herborysty,  
Imieniem Mrozik Kolinowi,  
Sopelek lodu... <sup>236</sup>prezent czysty:

<sup>231</sup> *Wyiąwszy ieno każń Mehynską...* — więzienie, które Villon dopiero co opuścił. [przypis tłumacza]

<sup>232</sup> *snadno a. snadnie* (daw.) — chętnie, łatwo. [przypis edytorski]

<sup>233</sup> *Gładkiemu Noelowi...* — Noël Jolis, który, jak się zdaje, odegrał dwuznaczną rolę w czasie amorów poety dla Katarzyny de Vausselles i ich smutnego końca. [przypis tłumacza]

<sup>234</sup> *Z ręki Henryka...* — Henry Cousin, kat miasta Paryża. [przypis tłumacza]

<sup>235</sup> *Żebrzącym Braciom...* — nie pierwsza to aluzja w *Testamencie*, wymierzona przeciw zakonowi żebrzącym: Villon był w tym wiernym echem poglądów i antypatii uniwersyteckiego duchowieństwa paryskiego. [przypis tłumacza]

<sup>236</sup> *Item, moiemu balwierzowi, Tuż wpodle Angła herborysty, Imieniem Mrozik Kolinowi, Sopelek lodu...* — dość prostoduszna igraszka słów z nazwiska *Colin Galerne*, znanego balwierza paryskiego. [przypis tłumacza]

Iżby go chował w wierney pieczy,  
Trzymając pilnie w podłe<sup>237</sup> brzucha;  
Gdy się tak w zimie ubezpieczy,  
Letnia nie zmoże go posucha.

## CXLV

*Item, Dzieciatkom nalezionym,*  
Nic; ba, *straconym* trza mi radzić;  
Jeśli ich naydę w kątku onym,  
U Mańki Iaie — miast się wadzić.  
Niech posłuchają: w oney szkole  
Przeczytam im lekczykę małą:  
Niech baczy, kto ma dobrą wolę;  
To iuż ostatnia, iak się zdało.

## PIĘKNA LEKCYIA WILONA DLA STRACONYCH DZIATEK

Dziateczki miłe, toć stradacie  
Naypirsze dobro, wy mi wiercie;  
Kleryczki zacne, wy, co macie  
Lipkie rączęta, skóry strzeżcie;  
Do Montpippeau y do Ruclu<sup>238</sup>  
Koleń Kaięński<sup>239</sup> biegł ochotnie,  
W iurności wielkiej y weselu:  
Ano, zczesz późniew dość sromotnie...

Nie o orzechy gra to wcale,  
Idzie o ciało, ba, o duszę;  
Kto przegra, na nic późne żale;  
Hańbę ten ścirpi y katusze!  
Kto wygra, ten y tak Dydony<sup>240</sup>  
Kartaskiej w lożu nie oblapi:  
Bezecny chyba y szalony  
Do gry się z taką stawką kwapi.

Ieszce na chwile zbliżcie uszy:  
Mówię (bydź musi prawda zatem),  
Że beczkę zawždy się wysuszy,  
Przy ogniu w zimie, w chłodzie latem;  
Toż pieniądz ieśli macie, wszytek  
Do nowey kwapi się podróży:  
Komuż on idzie na pożytek?  
Co źle nabyte, to nie płuży<sup>241</sup>.

Pieniądz

## BALLADA ZAWIERAIĄCA DOBRĄ NAUKĘ DLA CHŁOPIĄT ZŁEGO ŻYCIA

Bo czyś handlarzem iest odpustów,  
Frantem, szalbierzem, graczem w kości,

<sup>237</sup>*w podłe* (daw.) — w pobliżu. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>*Do Montpippeau y do Ruclu...* — miejscowości opodal Paryża. [przypis tłumacza]

<sup>239</sup>*Koleń Kaięński* — Colin de Cayeux, niepoprawny włamywacz, należący do jednej szajki z Villonem, powieszony z wyroku sądowego. [przypis tłumacza]

<sup>240</sup>*Dydona* — królowa Kartaginy, bohaterka *Eneidy*, uchodziła w średnich wiekach za najwyższe wcielenie powabów niewieścich. [przypis tłumacza]

<sup>241</sup>*płużyć* (daw.) — popłacać, przynosić korzyści. [przypis edytorski]

Sparzysz się, na kształt tych oszustów  
Co ich przygrzano do białości<sup>242</sup>;  
Czyś zdraycą iest, co wstydu nie ma,  
Rabusiem, gwałcicielem święta,  
Gdzie zysk wasz idzie, iak kto mniema?  
Wszystko na karczmę y dziewczęta.

Drwiy, rymuy, śpieway, gray na fletni,  
Iak ci szaleńcy, bezwstydnicy,  
Trefnuy, mąc wodę conaszpetniey,  
Wyczyniay w miastach, na ulicy,  
Błazeństwa, igry, komedynie,  
Wygryway w kręgle y karcieťa:  
Gdzież wszystko idzie? Mam dac szyię?  
Wszystko na karczmę y dziewczęta.

Od takich plugastw miey się z dała;  
Imay się pługa, sierpa, brony;  
Koniom służ, boday za kowala,  
Ieśliś iest człowiek nieuczony;  
Lecz ieśli płótno, len, konopie  
Przędziesz, gdzież poydzie ta zaczęta  
Praca, gdy skończysz? Wieszli, chłopie?  
Wszystko na karczmę y dziewczęta.

#### Przesłanie

Pludry, kaftany, krasne płaszczce,  
Suknie y wszystkie wręcz szmacięta  
Idą na figle te hulaszczce:  
Wszystko na karczmę y dziewczęta.

### CXLVI

Do was, kompany mówię grzechu,  
Profesyi swey druhowie wierni,  
Strzeżcie się wszytscy złego dechu,  
Co wnet po śmierci ludzi czerni<sup>243</sup>;  
Zarazy oney unikaycie,  
Strzeżcie się iey nad wszystko w świecie,  
Y, prze Bóg miły, pamiętaycie,  
Iż przydzie dzionek, że pomrzecie.

### CXLVII

*Item*, biedaczkom Ociemniałym  
(Z Pariża, nie zaś którym innym),  
Ten legat czynię sercem całem,  
Wielce im czuiąc się powinnym:  
Tym okulary moie daię,  
By mogli, czyniąc w tem początek,

<sup>242</sup>co ich przygrzano do białości — popularna w średniowieczu kara polegająca na wypaleniu znamienia. [przypis edytorski]

<sup>243</sup>Co wnet po śmierci ludzi czerni... — aluzja do szubienicy [i/lub do zarazy nazywanej Czarną Śmiercią; Red.WL]. [przypis tłumacza]

Uczciwe ludzie a hulataie  
Osobno grześć u Niewiniątek<sup>244</sup>.

### CXLVIII

Tu już nie pora na zabawę!  
Coż im, że żyli w zbytku wszelkim,  
Żłopali winko, zasnę strawę  
Pchali do brzucha, w łożu wielkim  
Czynili sobie co dnia zadość,  
Wesele wiedli y festyny?  
Wnetki przemii cała radość,  
A pozostaią ieno winy.

### CXLIX

Kiedy na one patrzę głowy<sup>245</sup>,  
Het porzucone w tey kostnicy,  
Rozznać pośród ciżby owey  
Człek by się silił po próżnicy,  
Gdzie zasnę są referendarze<sup>246</sup>,  
Kędy biskupy znów nadobne,  
Pacholki, czy też dygnitarze:  
Iedne do drugich zbyt podobne!

Danse macabre, Śmierć

### CL

Y te, co drugim się kłaniały,  
Stąd czerpający w świetle sławę,  
Y te, co inszym królowały  
Posłuch w nich niecąc y obawę,  
Wszystkie tam leżą, ot, pośnięte,  
Iedna kopca zesypana,  
Władztwo im wszelkie iest odięte;  
Nie masz tam sługi ani pana.

### CLI

Pomarli — niech do Niebios bramy  
Trafia duszeta! — Ciało uczęzło.  
Pany to były, czy też damy  
Wdzięczne, bładziutkie niby giezło<sup>247</sup>,  
Karmione ryżem y śmietaną,  
Kości ich w proch się rozsypały;  
Nic im już śmieszki, gierki... Ano  
Przymim ich ta Iezu do swey chwały!

<sup>244</sup> *Osobno grześć u Niewiniątek* — ociemniali miasta Paryża mieli przywilej kwestowania w dnie święteczne na cmentarzu *Niewiniątek*. [przypis tłumacza]

<sup>245</sup> *Kiedy na one patrzę głowy...* — cmentarz ten służył Paryżanom za miejsce przechadzek i zabaw. Często zachodziła potrzeba rozkopywania grobów dla zyskania miejsca, przy czym zesypanyo kości na jedną kupę, tak iż w istocie przechadzająca się publiczność ocierała się o „kopice” czaszek ludzkich, wszelakiego stanu i kondycji. [przypis tłumacza]

<sup>246</sup> *referendarz* — urzędnik sądowy. [przypis edytorski]

<sup>247</sup> *giezło* (daw.) — koszula. [przypis edytorski]

## CLII

Pomarłym czynię to życzenie,  
Za świadki biorąc tribunały,  
Regenty, sędzię, zacne xienie<sup>248</sup>,  
Chciwości wrogi y zakąły<sup>249</sup>,  
Co dla publiczney sprawy zbożney  
Daliby pociąć się na ćwierci:  
Bóg y Dominik wielkomożny  
Niech z grzechów zbawi ie po śmierci.

## RONDO

Gdym wrócił z więzienia twardego,  
Tchu niemal pozbywszy w tey głuszy,  
Czyż ieszcze y więcey katuszy  
Mam zaznać od losu srogiego?  
Toć sądzę, iż radniey się wzruszy  
Y zbawić mnie zechce od złego,  
Gdym wrócił...

Któż chciałby mi życzyć iuż tego,  
Bych zmarniał na ciele y duszy:  
Ach, Bóg mi niech serce rozkruszy.  
Niech dążę radośnie do Niego,  
Gdym wrócił...

## CIV

*Item*, mistrzowi Lomerowi<sup>250</sup>  
Testuię miłość u płci gładkiej;  
Wara mu ieno ode wdowiey  
Kondycji, panny lub mężatki;  
Takoż nie wolno mu grosika  
Wyłożyć na te cne figielki:  
Poza tem, niech po stokroć tryka,  
Że niczem rycerz Ogier Wielki<sup>251</sup>.

Miłość niespełniona

## CLV<sup>252</sup>

Kochanków rzeszy udręczoney  
Z Szartierowego kwartą mleczka<sup>253</sup>  
Łzawnicę daie: niech sprzęt ony  
Wciąż maia w głowach u łóžeczka;  
Kropidłem przy tey kropielnicy  
Gałązka głogu, wciąż zielona;

Miłość, Łzy

<sup>248</sup>*ksieni* — tu: przełożona klasztoru. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>*Chciwości wrogi y zakąły...* — wyrażenie oczywiście ironiczne, tak jak i dalsze zestawienie św. Dominika z Panem Bogiem co do potęgi. [przypis tłumacza]

<sup>250</sup>*mistrzowi Lomerowi...* — mistrz Lomer d'Airaines, zakonnik; warunki stawiane przez testatora czynią prawo mistrza Lomera dość problematycznym zwłaszcza wobec pojęć Villona o interesowności kobiecej. [przypis tłumacza]

<sup>251</sup>*rycerz Ogier Wielki* — legendarny rycerz Ogier le Danois, słynny ze swej dzielności w turniejach miłosnych. [przypis tłumacza]

<sup>252</sup>*CLV* — tłumacz opuścił tu 40 strof, zawierających nieprzekładalne aluzje. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>*Z Szartierowego kwartą mleczka...* — Alain Chartier, poeta współczesny, autor czułych pieśni miłosnych; w oryg. gra słów *lait*, mleko i *lais*, piosenka. [przypis tłumacza]



Odmówcie ieno, miłośnicy,  
Psalm za niebożę, za Wilona...

## CLVI

*Item, Żemsowi Iakobowi*<sup>254</sup>,  
Co pilnie się o dobro stara:  
Ile chce dziewcząt niech stanowi,  
Ale zaślubić którą wara;  
Na kogo zbiera? Na bachory;  
Nie skąpi, ieno dla swej gęby:  
Ba, co poczęte iest z maciory,  
Z prawa niech świniom idzie w zęby.

## CLVII

*Item, dla imci Seneszala*<sup>255</sup>,  
Iż raz popłacił moje dłużki,  
Dworskiego urząd mam kowala,  
Co kuie gęsi y kaczuszki;  
Gdy owo nuda go przyciśnie  
Posyłam mu te oto brydnie;  
Gdy chce, do pieca niech ie ciśnie:  
W niewoli nawet śpiewka brzydnie.

Książka

## CLX

Ianowi Kale<sup>256</sup>, cnemu człeku,  
— By rzecz wyłożył barziew z bliska —  
Co mnie nie widział od pół wieku  
Y nie zna mego imioniska,  
Gdyby w tym walnym Testamencie  
Zaszły przeszkody (rzecz nie rzadka!)  
Moc daię, y zalecam święcie,  
Aby wyczyścił rzecz do gładka.

## CLXL

Niech go głoziuie<sup>257</sup>, komentuie,  
Określa, iako go zrozumiał;  
Niech pieczętuie, przepisuie,  
Chociaby pisać sam nie umiał;  
Niechay powiększa y umnieysza,  
Niech go wykłada dookolnie,  
Na lepsze czy na gorsze, mnieysza:  
Na wszytko godzę się powolnie.

<sup>254</sup>*Żemsowi Iakobowi...* — mistrz Jakob James, skąpiec i właściciel licznych domów, nie cieszący się zbyt dobrą reputacją. [przypis tłumacza]

<sup>255</sup>*dla imci Seneszala...* — być może Piotr de Brezé, wielki pan a zarazem poeta, wielki seneszał Normandii, uwięziony przez Ludwika XI w Loches. [przypis tłumacza]

<sup>256</sup>*Ianowi Kale...* — Jean de Calais, notariusz Châtelet, w istocie piastujący funkcje interpretatora testamentów. [przypis tłumacza]

<sup>257</sup>*głossować* — dopisywać glossy, czyli wyjaśniające notatki, umieszczane przeważnie na marginesie lub między linijkami tekstu. [przypis edytorski]

## CLXII

A gdyby ktoś, bez wiedzy moiéy,  
Przeniósł się chyłkiem do wieczności,  
Temuż Kalemu moc przystoi  
(By wszystko było po słuszności  
Y zapis się wypełnił snadnie)  
Inszemu legat niech doręczy,  
Nie zaś dla siebie go ukradnie:  
Sumienie iego w tem mi ręczy.

## CLXIII

*Item*, chcę, niechay moje ciało  
Pogrzebią u Iadwigi świętey<sup>258</sup>;  
Nie indziej: iżby zaś przetrwało,  
Tak iak się kryśli dokumenty  
Inkaustem, niech mą postać skryśłą  
(Jeśli ten przepych nie zbyt drogi):  
Grobowca nie chcę: wiedzion myślą,  
By nie obciążać zbyt podłogi<sup>259</sup>.

## CLXIV

*Item*, chcę, aby na mym grobie  
Tę, co tu podam, zwrotkę małą,  
W dość znacznym kształcie y sposobie  
Spisano; gdyby zaś nie stało  
Inkaustu — węglem, czarną krydą,  
Byleby trwale y wyraźnie:  
Niech boday ci, co po mnie przydą,  
Dowiedzą się o dobrym błaznie.

## CLXV

*Tu legł, z Amora dłoni srogiej,  
Z sercem boleśnie skaleczonem,  
Żaczyna lichy y ubogi,  
Co był Franciszkiem zwan Wilonem;  
Ziemi nie posiadał ni zagona,  
Oddawał wszystko: chleb, koszyczek,  
Stół: ano tedy, za Wilona,  
Odmówcie Bogu ten wierszyczek:*

## RONDO

Day Bóg spoczynek zasłużony,  
Światłość y pokój wiekuisty,  
Temu, co pługą ani brony  
Nie posiadał, ni koszuli czystey;  
Nagi, do skóry ogolony,

---

<sup>258</sup> *Pogrzebią u Iadwigi świętey...* — klasztor stanowiący schronienie dla starych niezamężnych kobiet. [przypis tłumacza]

<sup>259</sup> *By nie obciążać zbyt podłogi...* — kaplica tego klasztoru mieściła się na pierwszym piętrze. [przypis tłumacza]

Na sposób rzepy obłuszczoney,  
Day Bóg spoczynek zasłużony...

Srogim wyrokiem przepędzony<sup>260</sup>,  
Wbrew apelacji uroczystey,  
W sam zadek celnie ugodzony,  
Błąkał się, tułacz wiekuisty:  
Day Bóg spoczynek zasłużony...

## CLXVI

*Item*, chcę, aby mi dzwoniłono  
W dzwon znaczny<sup>261</sup>, co nawiętsze grzebie;  
Ha, komuż się nie wstrząśnie łono,  
Gdy się w nim serce zakolebie;  
Wiadomo, sławić go nie trzeba,  
Nieraz ten piękny kray obronił:  
Naieźdzcę, czy też pieron z nieba,  
Głos iego wszystko precz przegonił.

Dźwięk

## CLXXIII<sup>262</sup>

Trzeba by ieszcze ustanowić  
Legatu cne exekutory<sup>263</sup>:  
Ba, coraz ciężey mi iuż mówić,  
Nie żartem ponoś człek iest chory;  
Brwi, rzęsy, włosy, wszystko boli,  
Swędzi, od pięty do ciemienia:  
Pilnieysza tedy zda się koley,  
U wszystkich pytać przebaczenia.

Choroba

## BALLADA, W KTÓREY WILON PYTA<sup>264</sup> U WSZYTKICH PRZEBACZENIA

U Celestynów y Kartuzów,  
Żebrzących braci y dewotek,  
Wąłkoniów młodych, nabiyguzów,  
Dworek służebnych y ślicznotek,  
Co mile szczerzą buziak słodki;  
Galantów, co bez okulenia  
Wzuwają ciasne żółte botki:  
U wszystkich pytam przebaczenia.

U sikor, co, gdzie mogą, rade  
Ukazać są cycuszek biały,  
Graczów, co wszędy niosą zwadę,  
Biboszów, ssących dzban wystały;  
U błaznów, co wśród błahych śpiewek  
Przetrwają noc bez odpocznienia;

<sup>260</sup>*Srogim wyrokiem przepędzony...* — ten „srogi wyrok”, wydany „wbrew apelacji”, można odnosić do srogości damy serca Villona, którą już poprzednio czynił sprawczynią swojej tułaczki. [przypis tłumacza]

<sup>261</sup>*W dzwon znaczny...* — wielki dzwon na wieży kościoła *Notre-Dame*. [przypis tłumacza]

<sup>262</sup>*CLXVI* — tu tłumacz opuścił kilka strof. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>*Legatu cne exekutory...* — egzekutorów [wykonawców; Red.WL] tych wyszczególnia Villon w kilku strofkach, które w przekładzie opuszczono. [przypis tłumacza]

<sup>264</sup>*pytać* — tu: prosić. [przypis edytorski]

U wdów rześsistych y u dziewczek,  
U wszytkich pytam przebaczenia.

Pobożność

Prócz ieno owych psów zawziętych,  
Co twardym chlebem mnie raczyli,  
Dzień w dzień strzec każąc postów świętych  
(Bodayby sami łayno żryli!)  
Gdyby nie to, iż ot, na stołku  
Siedzę, pierdnąłbych dla uczczenia  
Tey braci: ulży se, wesołku!...  
U wszytkich pytam przebaczenia.

Przesłanie

Niech im kto siódme mości żebra,  
Wziąwszy tęgiego gładz kamienia  
Lub kiy sękaty; niech ich febra...  
U wszytkich pytam przebaczenia.

## BALLADA SŁUŻĄCA NA ZAKOŃCZENIE

Tutay zamyka się Testament,  
Y ubogiego rzecz Wilona;  
Przybądźcie wznieść pogrzebny lament,  
Gdy usłyszycie granie dzwona.  
Miłości pomarł on ofiarą;  
Odzieycie tedy się szkarłatem:  
Przysiągł to na swą kuśkę<sup>265</sup> starą,  
Kiedy rozstawał się z tym światem.

Miłości pomarł męczennikiem,  
Z sromotną niegdyś wyżeniony<sup>266</sup>  
Hańbą, wygnany z kłątwą, z krzykiem,  
Tak iż, het, het, w dalekie strony  
Nie masz zarośli ani krzaka,  
Których by łachów swoich szmatem  
Nie przyzodził... Dola taka!...  
Kiedy rozstawał się z tym światem.

Tyleż y zebrał w świecie plonu;  
Na grzbiecie łachman ten ubogi,  
Co więtsza, ieszcze w chwili zgonu  
Miłości żgały go ostrogi  
Ostrzeysze niżli kolec stalowy:  
Ano, przed owym iurnym gnatem  
Z szacunkiem trza pochylić głowy...  
Kiedy rozstawał się z tym światem.

Przesłanie

Xiążę: tak rześki, iak ów młody  
Kobuz, do końca wytrwał chwatem:  
Ba, gulnął tęgi łyk, bez wody,  
Kiedy rozstawał się z tym światem.

<sup>265</sup>kuśka — starop. określenie na męskie genitalia. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>wyżenąć (daw.) — wygnać. [przypis edytorski]

# KODYCYL<sup>267</sup> DO TESTAMENTU MI- STRZA FRANCISZKA WILONA

## LIST DO PRZYJACIOŁ, W FORMIE BALLADY<sup>268</sup>

Litości, bracia, weźrzycie łaskawie,  
Weźrzycie, ieśli wola, na sierotę!  
W piwnicy ligam, nie na kwietney trawie,  
W onem wygnaniu, kędy w żalu trawię<sup>269</sup>,  
Z wyroku Boga, ból mój y sromotę.  
Wy, gaszki hoże, nadobne dzieweczki,  
Tancerze, skoczki, gromado szalona,  
Żywe y zwinne iak młode koteczki,  
Gardziółka iasne iak śrybne dzwoneczki,  
Czyż opuścicie biednego Wilona?

Rybałty<sup>270</sup>, śpiewne bez miary niiakiey,  
Gładysze w słówkach y czynach ucieszne,  
Skoczne y lotne, w grosz letkie wszelaki,  
Pospieszcież, psotne wy moie iunaki:  
Toć on tymczasem wyda życie grzeszne!  
Śpiewaki rondów, motetów, piosneczek,  
Na nic polewka mu będzie, gdy skona;  
Gdzie liga, słońca nie zażrzy promyczek,  
Z murów mu grubych spleciono koszyczek:  
Czyż opuścicie biednego Wilona?

Póydźcież go użrzyć w tey ciężkiej potrzebie,  
Wy, pany możne, maiące w udziale  
Dziedziny wasze — gdzie pożrzeć przed siebie —  
Nie od cysarza, ba, od Boga w niebie:  
Pościć mu trzeba we wtorek, w niedzielę;  
Zęby ma dłuższe niż ten szczur ubogi,  
Do chleba wzdycha, nie zaś do kapłona<sup>271</sup>,  
Woda mu w kiskach czyni lament srogi,  
Pod ziemią mieszka, bez stoła, podłogi:  
Czyż opuścicie biednego Wilona?

### Przesłanie

Xiążęta moi, zaklinam was święcie:  
Zdobądźcie króla odpusty, pieczęcie,  
W was cała moja nadzieia, obrona;  
Tak w świń gromadzie iedna drugiey życzy,  
Y wszytkie pędzą, gdzie która zakwicy:  
Czyż opuścicie biednego Wilona?

Więzienie

Przyjaźń

<sup>267</sup>*kodycył* — dodatek do testamentu. [przypis edytorski]

<sup>268</sup>*List do przyjaciół, w formie ballady* — list, pisany z więzienia w Meungs, do towarzyszy życia i zabaw w Paryżu. [przypis tłumacza]

<sup>269</sup>*Weźrzycie, ieśli wola, na sierotę! (...) W onem wygnaniu, kędy w żalu trawię* — bogate określenie na „obywateli świeżego powietrza”. [przypis tłumacza]

<sup>270</sup>*rybałt* (daw.) — wędrowny śpiewak a. aktor. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>*kapłon* — wykastrowany kogut, hodowany dla delikatnego mięsa. [przypis edytorski]

## NADGROBEK W FORMIE BALLADY, KTÓRY WILON SPO- RZĄDZIŁ DLA SIEBIE Y SWOICH KOMPANÓW, NADZIE- WAIĄC SIĘ BYDŹ Z NIMI POWIESZONY

Bracia: z was, coście ostali na świecie,  
Niech nienawiści nikt ku nam nie czuie;  
Gdy miętkie serce mieć dla nas będziecie,  
Y was Bóg radniey kiedyś się zlituie;  
Widzicie nas tu, wiszące straszliwie:  
Ciało, o które dbaliśmy zbyt tkliwie,  
Zgniłe, nadżarte, wzrok straszy i hydzi<sup>272</sup>:  
Kość zwolna w popiół y proch się przemienia;  
Niech nikt z naszego nieszczęścia nie szydzi<sup>273</sup>,  
Lecz proście dla nas wszystkich odpuszczenia!

Trup

Ieśli błagamy was, toć się nie godzi  
Odpłacać wzdargą, mimo iż skazano  
Nas prawem. Wiedzcie, po ludziach to chodzi,  
Iże nie wszystkim w głowie statek<sup>274</sup> dano;  
Wspomóźcież tedy biednych modły swemi  
U Syna Maryey, Pana wszelkiej ziemi,  
Iżby nie chybił łaski y pomocy,  
Od czartoskiego broniąc nas płomienia.  
Zmarłe iesteśmy: tu kres ludzkiej mocy;  
Lecz proście dla nas wszystkich odpuszczenia!

Kondycja ludzka, Głupota

Deszcze nas biednych do szczętu wyprały,  
Do cna zczerniło, wysuszyło słońce;  
Sępy y kruki oczęta zdziobały,  
Włoski w brwiach, w brodzie, wydarły chwiejące;  
Nigdy nam usieść ni spocząć nie wolno;  
Tu, tam, na wietrze kołyszem się wolno;  
Wciąż nami trąca wedle swego dechu,  
Ptactwo nas skubie raz wraz bez wytchnienia:  
Nie day Bog przystać do naszego cechu,  
Lecz proście dla nas wszystkich odpuszczenia!

### Przesłanie

Ty, xiążę Iezu, nad wszem państwem możny,  
Chroń dusze nasze od Piekieł roszczenia:  
Niiak mieć z niemi nie chcemy zbliżenia;  
Ludzie, nie czas tu na pośmiech bezbożny,  
Lecz proście dla nas wszystkich odpuszczenia!

## BALLADA O APELACYI WILONOWEY

Cóż mówisz o obronie moiey,  
Garnierze<sup>275</sup>? Iako ci się zdawa?  
Wszelki zwierz o swe futro stoi;  
Gdy nań ktoś dybie y nastawa,

<sup>272</sup>hydzić (daw.) — wzbudzać obrzydzenie. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>Niech nikt z naszego nieszczęścia nie szydzi... — wisielcy stanowili ulubiony temat popularnych żartów i konceptów. [przypis tłumacza]

<sup>274</sup>statek (daw.) — stateczność, rozważa. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>Stęfan Garnier — osobistość wielce wątpliwej moralności, prawdopodobnie dobry znajomy Villona. [przypis tłumacza]

Umyka z karkiem, ile zdoła;  
Gdy mnie na czyste powieszenie  
Skazano, przez szalbierstwo zgoła,  
Byłże czas wtedy na milczenie?

Gdybych Kapetom<sup>276</sup> był pokrewny,  
Co się z rzeźników ponoś wiodą,  
Nie czczonoby mnie, iestem pewny,  
Tak szczodrze w iatce oney wodą.  
Rozumiesz te figielki?<sup>277</sup> Ano,  
Skoro, na głupie osądzenie,  
Homilie te mi odśpiewano,  
Byłże czas wtedy na milczenie?

Czyś myślał wręcz, iż się nayduie  
W tey główce tyle przytomności,  
By w sam czas<sup>278</sup> wrzasnąć: «Appeluię»?  
Owo tak, proszę Ich Miłości,  
Mimo iż niezbyt dufny w sobie,  
Gdym, przed regentem, to rzeczenie:  
«Masz dyndać!» słychnął, w oney dobie<sup>279</sup>,  
Byłże czas wtedy na milczenie?

Prawo

Przesłanie  
Xiążę, gdybych miał w gębie skobel,  
Iuż byłbych, krukowi na pieczenie,  
Zawisnął, iak ten straszny-wróbel:  
Byłże czas wtedy na milczenie?

## ROZPRAWA SERCA Y CIAŁA WILONOWEGO W KSZTAŁCIE BALLADY<sup>280</sup>

I  
Kto się odzywa?

— Ia.  
— Któż?  
— Serce twoie,

Co ledwie trzyma się na nitce kruchey.  
Iuż nie mam siły, tchu: dychnąć się boię,  
Kiedy cię widzę, iak, spuściwszy słuchy,  
Wszyłeś się w kącik, na kształt biedney psiny.  
— Coż mię tam pędzi?

— Twe szalone czyny.

— Y co ci o nie?

— Trawią mnie zgryzotą.

— Dayże mi pokój!

— Nie.

— Uźrżysz y inne.

— Kiedy?

— Gdy miną mi lata dziecinne.

Serce

<sup>276</sup> *Kapetowie* — królewski ród Kapetów wiódł się, wedle popularnej gadki, od rzeźnika. [przypis tłumacza]

<sup>277</sup> *Rozumiesz te figielki?*... — aluzja do tortury wodnej, jakiej poddano Villona w śledztwie. [przypis tłumacza]

<sup>278</sup> *w sam czas* — we właściwym momencie. [przypis edytorski]

<sup>279</sup> *w oney dobie* (daw.) — w tym momencie. [przypis edytorski]

<sup>280</sup> *Rozprawa serca y ciała Wilonowego w kształcie ballady* — tego rodzaju „rozprawy” między ciałem a duszą istniały już i przedtem w literaturze średniowiecza. [przypis tłumacza]

— Nic już nie mówię.  
— Y nie stoię o to.

## II

— Co ty zamierzasz?  
— Zostać tęgim człkiem.  
— Masz lat trzydzieści.  
— Y muł tyleż żyje.  
— Czy to dziecięctwo?  
— Nie.  
— Dur tedy z wiekiem  
Chwyta się ciebie?  
— Którędy?  
— Za szyię.  
Nic nie rozumiem.  
— Owszem: muchy w mleku,  
Ot, białe, czarne, tak iest y w człowieku.  
— To wszystko zatem?  
— Y což chcesz? Z ochota,  
Jeśli nie dosyć, rozpocznę na nowo.  
— Zgubiony iesteś.  
— Trza nadrabiać głową.  
— Nic już nie mówię.  
— Y nie stoię o to.

## III

— Mnie żal, a tobie boleść y cirpienie.  
Gdybyś był głupkiem, gdyby pałką biedną,  
Nalazłbyś dla się ieszcze wymówienie:  
Piękne, czy szpetne, nie dbasz; to ci iedno.  
Abo masz głowę twardszą niż kamienie,  
Lub od czci wolisz karmić się sromotą!  
Coż na te racye rzeczesz mi, lichoto?  
— Wszystko się skończy, gdy mnie ziemia schowa.  
— Co za pociecha! Ha! Mądra wymowa!  
Nic już nie mówię.  
— Y nie stoię o to.

## IV

— Skąd to nieszczęście?  
— Taka, ot, ma dola.  
Sam Saturn<sup>281</sup> taką losów moich postać  
Snadź już nakazał.  
— To szaleństwo. Hola!  
Panem mu iesteś, a chcesz sługą zostać?  
Patrz, w Salomońskim co pisaniu stoi:  
«Człowiek roztropny (rzekł) ma w mocy swoiey  
«Planety wszystkie y włada im cnotą».  
— Nie wierzę; będę, czem los mi przeznaczy.  
— Co mówisz?  
— Milczę.  
— Tak, zamilczmy raczey.  
Nic już nie mówię.  
— Y nie stoię o to.

<sup>281</sup> Saturn — starorzymski bóg czasu, później symbol melancholii. [przypis edytorski]



Przesłanie  
— Chcesz żyć?  
— Trzeba ci...  
Czytać wciąż.  
Ostaw szaleńców.  
— Pomyślę nad tem.  
— Iżby nie przeszła chwila odpuszczenia.  
Nic już nie mówię.  
— Od Boga czekam wspomnienia!  
— Czego?  
— Wyrzutów sumienia;  
— Coże?  
— Xięgi wiekuiste;  
— Pewnie.  
— Nie leż w błoto,  
— Pamiętaj.  
— Zaiste...  
— Y nie stoję o to.

# OD TŁUMACZA

Kiedy oto robiłem korektę do ponownego wydania *Wielkiego Testamentu*, mimo woli zadumałem się nad tymi strofami, stanęły mi w oczach chwile, kiedy je przekładałem. Jesień roku 1916, zima, najciemniejszy okres wojny. Byłem wówczas jako „lekarz pospolitego ruszenia” przydzielony do tzw. Stacji Opatrunkowej i spędzałem co drugą dobę w baraku z desek skleconym między szynami kolejowymi. Raz po raz przychodziły z frontu transporty żołnierzy, zawszonych, brudnych, okrwawionych, z oczami błyszczącymi od gorączki i zmęczenia. Ale jeszcze przykrzejszy był widok tych, których pędzono na front. Żaden z austriackich „ludów” nie objawiał (zwłaszcza po dwóch latach) zapалу wojennego, ta wojna była w Austrii okrutnym nonsensem. Toteż Stacja Opatrunkowa była ostatnią nadzieją wszystkich: zgłosić się tam jako chory i „zadekować” się bodaj na jakiś czas w szpitalu. Opierało się to o nas, lekarzy, wystawiając nasze uczucia ludzkości na ciężką próbę. A tu z góry zaciskano śrubę coraz mocniej. Jednego dnia przyszedł do lekarzy poufny rozkaz od dowodzącego generała, że gorączkę niżej 39 stopni ma się uważać za niebyłą... Oczywiście wzruszyliśmy ramionami na ten idiotyczny rozkaz, ale w ogóle było ciężko. I tak żyło się z dnia na dzień, z tą obawą, że samemu będzie się z dnia na dzień wyrwanym i rzuconym na któryś z dalekich terenów wojny. A wówczas miałem właśnie na warsztacie druk pięciotomowego Montaigne’a...

Barak, w którym spędzałem wówczas więcej niż pół życia, był straszny. Tłum pluskiew, do których się z czasem przyzwyczaiłem, żar od żelaznego piecyka, ziąb od okna i szpar w ścianach, myszy, szczury, jęki i stękania chorych, zaduch... Może ta rama zbudziła we mnie tęsknotę za przełożeniem Villona. Zgromadziłem całą „wilonologię”, która na szczęście była w Bibliotece Jagiellońskiej dobrze reprezentowana; gdy wieczór uspokoiło się nieco, gdy ustawało warczenie telefonów i tylko od czasu do czasu przeciągłe sygnały pociągów przerywały ciszę, wydobywałem książki i zatapiałem się w ten świat. W owej izdebce, gdzie deszcz bił w cienki dach i wicher wyl za oknem, w atmosferze śmierci i rozpacz, dziwnie mocno czuło się te strofy. Żyłem w upojeniu. Jednej nocy, zatopiony w mojej pracy, usłyszałem chrobot: oglądam się, na półkę nad łóżkiem dostała się młoda myszka i widocznie nie umiała zejść. Patrę na nią, ona na mnie, oboje ze strachem. Wreszcie podstawiłem jej poduszkę, zbiegła lekko i uciekła. Te chwile, które dawno zatary się w pamięci jak przykry sen, stanęły mi nagle przed oczyma jak żywe w czasie robienia korekt. I może okoliczności, w jakich przekładałem tę książeczkę, sprawiły, iż pozostała mi ona szczególnie bliską.

\*

Wiek piętnasty, który był kolebką Villona, jak również i poprzedzający go wiek czternasty, nie są we Francji okresem interesującym pod względem piśmienniczym. Jest to, z punktu widzenia kultury, epoka przejściowa; epoka, w której gmach średniowiecza rozpada się i kruszeje, zaledwie zaś tu i ówdzie odosobnieni budownicy gromadzą dopiero cegły pod przyszłą budowlę Odrodzenia. Stany, instytucje, na których zasadzał się porządek społeczny, zdradzają znamiona wyczerpania lub potrzebę głębokich reform. Wspaniały, połyskujący stałą i złotem rynsztunek feudalnego rycerstwa stał się czczą dekoracją; pod religią rycerskiego „honoru” kryje się egoizm, brutalność, brak poczucia narodowego, chciwość i zdrada. Kościół, szarpany schizmą, od samych szczytów dający obraz zgorzenia, uprawiający handel odpustów i godności kościelnych, gromadzący olbrzymie bogactwa przez dłonie zakonów *żebrzących*, nie odwraca wprawdzie od wiary, ale nie daje też silnych podstaw życia moralnego. Podobnie i dawne źródła literatury i poezji wysychają. Stare powieści i rapsody rycerskie stały się martwą literą, obcą już przez sam język, który, od czasu *Powieści Okrągłego Stołu*, uległ znacznemu przeobrażeniu. Ostatnim dziełem szerokiego tchu jest *Romans Róży*, a raczej jego druga część<sup>282</sup>, pióra Jana de Meung (1277) — ale i to już jest dawna przeszłość, która, przez wiek XIV i XV, pokutuje we wtórnych naśladownictwach, wlokąc za sobą cały kram zimnych i rozwlekłych alegorii. Poezja, nie znajdując źródeł, z których by biła dla niej nowa treść, staje się igraszką

<sup>282</sup>druga część — autorem pierwszej, wcześniejszej o jakie pół wieku, jest Wilhelm de Lorris. [przypis tłumacza]

dworską, zasklepia się w problemach formalnych. Obracając się w kręgu konwencjonalnych tematów (srogość kochanki, niestałość losu, nieubłagany kres wszystkiego w śmierci etc.), szuka chluby w trudności formy i wirtuozostwie, o jakim nie śniło się dzisiejszym poetom. Wreszcie lata poprzedzające rok 1431 — datę urodzenia Franciszka Villona — stają się dobą najgłębszego upadku Francji, najechanej przez Anglików, pustoszonej rabunkiem i pożogą, zarazą i kontrybucjami<sup>283</sup>, słowem wszystkimi klęskami długoletniej i zacieklej wojny. W tej to epoce, w roku, w którym spalono na stosie w Rouen Dziewicę Orleańską<sup>284</sup>, urodził się w domu paryskich nędzarzy przyszły włóczęga, bandyta, sutener i złodziej, który część życia spędził w więzieniach, a cudem jedynie uniknął szubienicy, a który, dziwną igraszką losu, miał się stać, obok tej wielkiej patronki Francji, jedynym świetlanym punktem posępnej i mrocznej epoki. Tak wielką jest potęga poezji, gdziekolwiek zapłonie prawdziwa jej iskra!

Franciszek z Moncorbier, który od swego krewnego i opiekuna przybrał nazwisko Villona, urodził się z biednej rodziny w Paryżu, w r. 1431. O ojcu nie wiadomo nic; odumarał syna młodo; o matce tyle, iż była to uboga i prosta kobieta. Przygarnął chłopca i zajął się jego kształceniem Wilhelm Villon, kanonik przy klasztorze św. Benedykta, w którego też murach wychował się Franciszek. O latach młodzieńczych Villona wiadomo tyle, iż w r. 1449 otrzymał stopień bakałarza, a w 1452 licencjata „Sztuk<sup>285</sup>”; w domu przybranego ojca zetknął się z poważnym gronem osób ze świata duchownego i urzędniczego. Ale skłonności pchały młodego żaka ku innemu towarzystwu. „Uniwersytet paryski — pisze L. Molland, jeden z biografów poety — ze swymi przywilejami, które czyniły zeń państwo w państwie, ze swą ciżbą młodzieży, ciągnącą z całej Europy, a często pozbawioną środków, krył w swoim łonie najniebezpieczniejszych złoczyńców: tych, którym niejaka kultura umysłowa dawała zarazem więcej środków czynienia złego i więcej środków drwienia ze Sprawiedliwości. Władza duchowna uwalniała prawie zawsze winnych. Ażeby sądy kryminalne prefektury Paryża mogły na nich położyć rękę, trzeba było recydywy po recydywie, trzeba było, aby ich uznano jako wyzutych z przywileju kleryków i popadłych *in profundum malorum*<sup>286</sup>: takie było uświęcone wyrażenie. Sytuacja tak uprzywilejowana ściągała do Uniwersytetu mnóstwo nicponiów, zrzuconych i pograżonych w rozpuście szlacheckich synów, którym, dla uzyskania charakteru studenta, wystarczyło wpisać się na lekcje jednego z nauczycieli. Rozwijały się tam prawdziwe stowarzyszenia bandytów, opryszków, oszustów i włamywaczy; owe żaki-urwisze dawały najwięcej zatrudnienia policji paryskiej...”

Słowem, te późne wieki średnie miały swoją *cyganerię*, ale dostrojoną do twardych obyczajów epoki; nieśmiertelny typ takiego „cygana” skreślił Rabelais<sup>287</sup> w postaci Panurga w swoim *Pantagruelu*.

Po wszystkie czasy knajpa odgrywała dominującą rolę w życiu studenckim; stała się też ona domem Villona, i, wciągnąwszy go w wesołe towarzystwo młodych utracjuszków, doprowadziła od psot studenckich do coraz cięższych wybryków. Villon stał się duszą kompanii: niewyczerpanym — jak to utrzymała tradycja — w sposobach zdobywania dla siebie i towarzyszy jadła i napitku na biesiadę, kosztem łatwowiernych przekupniów. Z owych młodocianych czasów poety godzi się też wspomnieć epizod słynnego kamienia *Pet-du-diable*, o którego wzruszenie z pierwotnego miejsca stoczyła się tragikomiczna walka pomiędzy studenterią a policją; epizod ten uwiecznił Villon w poemacie, o którym wiemy ze wzmianki w jego *Testamencie*, ale który niestety zaginął<sup>288</sup>. Sprzeczka, na tle bliżej nam nieznanym (wiemy tyle, iż chodziło o niejaką Ysabeau) uczyniła Villona

<sup>283</sup>kontrybucja — zobowiązanie finansowe pokonanego kraju wobec zwycięskiego. [przypis edytorski]

<sup>284</sup>Dziewica Orleańska — Joanna D'Arc (1412–1431), święta, mistyczka, patronka Francji. Prowadziła wojska francuskie do walki przeciw Anglikom, składając je do przyjęcia bardziej ofensywnej taktyki. Ostatecznie została wydana Anglikom, osądzona za herezję i spalona na stosie. [przypis edytorski]

<sup>285</sup>Sztuki — sztuki wyzwolone, łac. *artes liberales*, średniowieczne określenie programu nauczania akademickiego. [przypis edytorski]

<sup>286</sup>*in profundum malorum* (łac.) — w głębokie grzechy. [przypis edytorski]

<sup>287</sup>François Rabelais (ok. 1493–1553) — francuski pisarz, a przy tym duchowny i lekarz. Jego najważniejsze dzieło stanowi *Gargantua i Pantagruel*, opowieść wzorowana na literaturze jarmarcznej, parodiująca m. in. romanse rycerskie. [przypis edytorski]

<sup>288</sup>Tradycję tę utrzymał poemacik p. t. *Repues franchises (Daremne biesiady)*, którego bohaterem jest Villon i którego autorstwo przypisywano nawet długo jemu samemu. [przypis tłumacza]

w obronie własnego życia mimowolnym zabójcą (1455). Sprawę umorzono; nim to jednak nastąpiło, Villon zmuszony był do kilkumiesięcznej tułaczki. Może już wówczas Villon wszedł w stosunki ze słynną szajką tzw. *Coquillards*, którzy operowali po całej Francji, a których później był niewątpliwym towarzyszem i bardem<sup>289</sup>. W każdym razie, w następnym roku, po powrocie do Paryża, widzimy go współdziałającym w zbrodni, tym razem dokonanej z całym rozmysłem, mianowicie w kradzieży z włamaniem w kolegium Nawarskim. Kradzież przyniosła 500 dukatów i na razie nie wyszła na jaw. Zachęcona powodzeniem szajka planuje nową kradzież w Angers, dokąd współnicy wysyłają przodem Villona dla rozpatrzenia się w terenie. Na wyjeździe, pomiędzy tymi dwoma niebezpiecznymi przedsięwzięciami, Villon układa mały poemacik pt. *Legaty*, nazywany też później przez publiczność *Małym testamentem*, utwór satyryczny, tryskający pustotą i humorem (które możemy dziś jedynie wyczuwać w pulsowaniu rytmów, większość bowiem aluzji, jakimi naszpikowany jest utwór, jest dla nas martwa lub na wół niezrozumiała). W utworze tym oznajmia, iż opuszcza Paryż, ale przypisuje ten wyjazd okrucieństwu damy swego serca, nie wspominając nic o innych, mniej chlubnych przyczynach skłaniających go do podróży: na odjeździe czyni podarki i zapisy znajomym, przyjaciółom i wrogom, które to podarki są oczywiście jedynie pretekstem do uciesznych lub złośliwych aluzji.

W czasie nieobecności Villona kradzież w kolegium wyszła na jaw; uwięziono paru uczestników, których zeznania obciążły Villona. Bramy Paryża stają się pod grozą największego niebezpieczeństwa dla poety zamknięte: znów czeka go tułaczka. Jakiś czas spędza na dworze księcia Karola Orleańskiego, najwybitniejszego wówczas poety we Francji, który, po długoletnim więzieniu angielskim, osiadłszy w uroczej rezydencji w Blois, zażywa, w atmosferze turniejów poetyckich, pogodnej jesieni swego życia. Niestety Villon, po krótkim korzystaniu z łaski, a nawet pensji księżęcej, dostaje się, z nieznanymi bliżej ale zdaje się poważnymi powodów, do więzienia w Orleans; ocala go amnestia, wprowadzona wjazdem młodziutkiej księżniczki. Niebawem też samo szczęście w nieszczęściu powtarza się w życiu poety: wtrącony — znów nie wiemy za jakie przestępstwo — do bardzo ciężkiego więzienia w Meungs, zagrzebany w nim beznadziejnie (wśród czego znajduje wszakże dość siły, aby przesłać przyjaciółom paryskim pełną werwy balladę *Czyż opuścicie biednego Wilona?*), znów cudownemu przypadkowi zawdzięcza uwolnienie. Król Karol umiera; następca jego, Ludwik XI, przejeżdżając z koronacji przez Meungs, darzy amnestią licznych więźniów: w ich liczbie znajduje się i Villon. Amnestia obejmowała prawdopodobnie i nieodpokutowaną jeszcze kradzież nawarską, Villon bowiem wraca spokojnie do Paryża (1461). Tu pisze *Wielki Testament*, utwór, w którym zamyka całego siebie, wszystkie swoje żale i nienawiści, wspominki i marzenia, całą werwę paryskiego ulicznika i melancholię przedwcześnie zmarniałego tułacza i tragizm spojrzenia na świat z drugiego brzegu.

Niedługo danym mu było zażywać spoczynku. Niepokojony znowu o kradzież w kolegium Nawarskim — ten pierwszy błąd młodości, który pociągnął za sobą łańcuch innych — Villon dostaje się jeszcze raz do więzienia. Chodziło, zdaje się, o pretensje cywilne; toteż wypuszczono więźnia, skoro zobowiązał się (prawdopodobnie za jakąś poważną poręką) spłacić w określonym terminie poszkodowanym część straty! Niebawem jednak najniewinniejszy z wybryków Villona wtrąca go w najcięższe opresje. Nocna bójka, zakończona śmiercią poważnego mieszczanina, prowadzi Villona — mimo że tylko pośrednio był w nią zamieszany — do więzienia, gdzie, doświadczywszy go wprzód torturą wodną, odczytano mu wyrok śmierci przez powieszenie. Tym razem rzecz zdawała się bez ratunku. Skazaniec kreśli w więzieniu słynną *Balladę wisielców*, zbiera jednak ostatek energii, aby apelować, mimo iż z małą nadzieją. Apelacja — może dzięki jakiemuś poparciu — odniosła skutek: karę śmierci zmieniono na dziesięcioletnie wygnanie z obrębu Paryża. Villon daje wyraz swym uczuciom w radosnej balladzie do odźwiernego Garniera; w drugiej balladzie, zwróconej do Trybunału, uprasza o trzechdniową zwłokę i opuszcza Paryż (1463), w trzydziestym trzecim roku życia.

<sup>289</sup>napisał w złodziejskim narzeczu szajki szereg ballad o treści zaczerpniętej z życia włóczęgów. [przypis tłumacza]

Tu ślad poety gubi się. Należy przypuszczać, iż zmarł niedługo później, gdyż byłby został po nim jakiś dokument, bądź w nowych utworach, bądź w rocznikach kryminalnych.

Czym był Villon, na tle połowy XV wieku, dla francuskiego piśmiennictwa? Spróbuję to objaśnić w kilku słowach. Villon jest pierwszym poetą Francji w nowożytnym znaczeniu; jest w poezji francuskiej pierwszą wybitną *jednostką*. Dawne twory poezji francuskiej noszą cechę twórczości zbiorowej: narastają pokoleniami, przechodzą z ust do ust, już pierwszy spisujący je twórca jest raczej ich *redaktorem*; wyrażają zarazem zbiorowe, nie indywidualne pojęcia i wierzenia. Późniejszą, chronologicznie bliższą Villonowi poezję cechuje także jej bezosobisty poniekąd charakter: poeta nie tyle dąży do wyrażenia *siebie*, ile kładzie swą ambicję w to, aby utarte i ogólnikowe *tematy* ująć w sposób nowy co do trudności formalnych. Parę zaledwie można by wymienić nazwisk poetów (Alain Chartier, książę Karol Orleański), których profile, dość nikłe zresztą, zarysowują się bardziej indywidualnie na tle ogólnej szarzyzny. Villon natomiast bierze stare, gotowe formy, aby je odmłodzić żywą krwią swoją; aby w nich dać siebie: gorącą, namiętą, rzewną spowiedź życia, jęk zmarnowanej młodości, spazm niezaspokojonego serca. Nie ucieka się do pomocy fikcji poetyckiej ani alegorii, nie przypina sobie szlachetnego koturnu, nawet koturnu nieszczęścia; jak nikt przed nim, a mało kto po nim, bez szaty godowej wchodzi do zaczarowanego pałacu wielkiej sztuki; od pierwszego wiersza mówi do nas on sam, biedak, więzień, zbrodniarz, „miłośnik z hańbą przepędzony” i „ochłostany nago”, kochanek *grubej Małgosi...* a wszystko „dla braku trochy maiętności”... Villon jako artysta wyróżnia się zmysłem rzeczywistości: nie szuka poezji w obłokach ani w urojeniu, znajduje ją tuż koło siebie, bierze ją z błota ziemi, i, mocą dziwnego czarodziejstwa, wszystko, co weźmie w rękę, zamienia w przejmującą poezję. Jest to poeta na wskroś egotyczny, czystej krwi liryk, i jako taki Villon jest odosobnionym zjawiskiem: ta żyła poezji kryje się po nim i przepada gdzieś pod ziemią; nie ma dla niej miejsca ani w humanizmie wieku XVI, ani w klasycyzmie i obiektywnym wieku XVII, ani w filozoficznej grze myśli wieku XVIII. Dopiero w romantyzmie pierwszej połowy XIX wieku, poczętym z innego znów łaźnika i po trosze sutenera — nazywał się on Jan Jakub Rousseau — który, tak samo jak Villon, *wyspowiadał* swoje biedne serce, żyła ta tryska olbrzymim strumieniem i staje się istotą całej niemal nowoczesnej poezji. Villon jest nam tedy szczególnie bliski — bliższy o wiele, niż był bezpośrednio po nim następującym wiekiem.

Villon jest pierwszym poetą Francji przez swą twórczość w zakresie języka. Uczynił w poezji to, co później Rabelais w prozie: miast dawnej naiwnej, czasem niedołęznej gwary, lub też miast kunsztownych formalnych łamańców, wyrażających mdłe i konwencjonalne uczucia, mowa Villona płynie wprost z serca; w sercu, we krwi znajduje dla swych uczuć wyraz bezpośredni, prosty i doskonały: kunsztowny, ale zupełnie innym, głębokim kunsztem! Niezwykłym zjawiskiem była w owej epoce jego giętkość wyrazu dla każdego odcienia myśli, lekka igraszka żartu, swoboda i śmiałość w przechodzeniu od pustoty do tragicznej powagi, od cynizmu do modlitwy. Jak bardzo Villon jest tu nowożytnym i jak wyprzedził swą epokę, wyrazi najlepiej to, iż dziś stawiają go obok takiego mistrza śmiechu przez łzy, jak Heine i takiego artysty *nastroju*, jak Verlaine.

Spuścizna literacka Villona jest bardzo szczupła. Obejmuje ona wdzięczny, lecz błahy poemacik *Legaty* (*Les Lais*, w dziś. franc. *Les legs*) zwany też *Małym Testamentem*, dalej *Wielki Testament* i kilka okolicznościowych ballad, które późniejsi wydawcy dołączyli do *Wielkiego Testamentu* jako *Kodycył* (nazwa ta nie pochodzi od Villona); wreszcie kilka wspomnianych już ballad w żargonie złodziejskim. Tak więc główna treść Villona zamyka się w *Wielkim Testamencie*. Nie jest to bynajmniej jednolity, planowo skomponowany utwór; przeciwnie, jest to mieszanina bardzo nierównej wartości. Podjąwszy jeszcze raz poetycką formę *Legatów* (nie nową zresztą w średniowiecznej poezji), Villon rozszerzył ją i pogłębił, naśladując w konsekwentnej parodii wiernie wszystkie szczegóły formalnego testamentu; po czym, stworzywszy w ten sposób ramy dopuszczające wszelkiej swobody w dygresjach, opracował w nie szereg utworów, przeważnie *ballad*, datujących [się] widocznie z rozmaitych epok jego życia. Stąd nierówności dzieła. Obok rzeczy doskonałych w formie i wyrazie, jak np. *Zale pięknej płatnerki*, jak owa *Ballada o paniach minionego czasu*, ze słynnym refrenem: *mais ou sont les neiges d'antan?* mieści się np. zimne i urzędowe epitalamium: „*Y oto czemu iesteśmy tu społem*”, lub też błahe spiętrzenie obrzydliwości

(jedna z ulubionych zabaw poezji średniowiecznej) w balladzie: „*Niechaj się smażyć zawistne języki*”. Można powiedzieć, iż to, co czyni dla nas Villona wielkim poetą, zamyka się w jakich paruset lub kilkuset wierszach<sup>290</sup>.

Ulubioną formą, w jakiej tworzył Villon, była *ballada*. Nie była ona jego własnością; przeciwnie, panowała w owej epoce w poezji prawie wszechwładnie. Balladę starofrancuską (od *baller*, tańczyć) trzeba ściśle odróżnić od romantycznej ballady niemieckiej (jak również i polskiej), której pojęcie płynie z treści, podczas gdy tamtej — z formy. Formę tę stanowiły trzy strofy, ośmio- lub dziesięciowierszowe, i krótsze *przesłanie*, zaczynające się z reguły od słowa „Książę”: zabytek z turniejów śpiewackich, gdy recytator lub śpiewak zwracał się, kończąc, do sędziego i księcia turnieju. Wszystkie trzy strofy i przesłanie oparte były na tych samych rymach, splecionych w kunsztowny sposób, tak iż, w klasycznej balladzie, na 28 wierszy, zasadniczy rym powtarzał się 14 razy. Nie zadowolając się tymi trudnościami, autor często składał swoje imię i nazwisko z pierwszych liter wierszy (był to wówczas często używany i bardzo potrzebny sposób ochrony własności literackiej), nie mówiąc o innych akrobatycznych sztuczkach formy, jakie sobie jeszcze nieraz nakładano. Villon uprawia balladę z mistrzostwem. Pod jego piórem staje się ona na przemian poważną, dworną, rzewną, lekką, wesołą: przyjmuje wszystkie odcienie ruchliwej jego myśli.

A myśl ta, mimo iż skacze z przedmiotu na przedmiot, krąży uparcie koło jednego obrazu. Obrazem tym *Śmierć*; temat dla pisarzy średnich wieków szczególnie bliski, a dla Villona bardziej niż dla kogo bądź innego. Cechą średniowiecza jest poufałe współzycie ze śmiercią, która też czyhała na ówczesnego człowieka i w tysiącnych formach na każdym kroku. W gęsto zabudowanych miastach cmentarze stanowiły prawie jedyne szersze przestrzenie; były ogrodem publicznym, miejscem zebrań, zabaw, handlu przy kramikach. Od czasu do czasu, z powodu przepełnienia, wykopywano zbutwiałe szczątki trumien i zesypany kości na jedną kupę, aby je pogrześć wspólnie dla oszczędzenia miejsca. Kiedy Villon kreśli w wymownych strofach ten obraz i snuje zeń refleksje, kreśli je wprost z *natury*, z codziennego widoku. W ustach dzisiejszego poety, wysmażona przy biurku, byłaby może ta refleksja zimną i banalną; w ustach tego straconego dziecka, igrającego bez przerwy z szubienicą, jest ona na wskroś przejmująca i odczuta. Kiedy, nazajutrz po odczytaniu wyroku, skazaniec maluje, we wstrząsającej groźnej plastyki a nienaganej co do formy balladzie, obraz siebie i swoich kompanów dziobanych przez kruki, ach, to nie literatura! Villon jest jednym z największych poetów śmierci i wszystkiego co z nią się wiąże: owej przenikliwej melancholii, a zarazem wszystkich obrzydliwości *mijania*, owego *niedosytu rozkoszy*, jaki z gorącego, zmysłowego serca tego dziecka paryskiego bruku wydziera tak naiwne westchnienie; owego *głodu miłości*, niemal bez przedmiotu, jakim natura buntuje się w nim przeciw zniszczeniu ciała. Trzeba bowiem powiedzieć, mimo iż Villon z naciskiem przedstawia się niejednokrotnie jako „męczennik miłości”, iż tęsknota za nią często występuje raczej jako tęsknota tułacza i biedaka do jednej z wymarzonych form „wygodnego życia”, jako uzupełnienie tego „miętkiego łóżka” i smacznego jadła, niż jako miłość w wyższym, szlachetniejszym pojęciu.

... Zaiste, nieraz miłowałem,  
Y miłowałbych ieszczę chętnie;  
Lecz serce smutne, z wygłodniałym  
Brzuchem, co skwierczy zbyt natrętnie,  
Odwodzą mnie z miłosnych drózek.  
Ktoś inny, syty, swey ochocie  
Folguie za mnie: Amor-bożek  
W pełnym wszak rodzi się żywocie!

Wielu komentatorów Villona uważa aluzje poety do swoich „męczeństw miłosnych” raczej jako hołd złożony ówczesnej dworno-czulej konwencji, niż jako odbicie rzeczywistych przeżyć. Jednakże nuta ta powtarza się w *Testamencie* zbyt często i zbyt konsekwentnie, aby ją można było pominąć tak lekko, zwłaszcza wobec najdalej posuniętej

<sup>290</sup>wierszach — tu: wersach. [przypis edytorski]

szczeroci, z jaką poeta skądinąd mówi o sobie, nie drapując się bynajmniej w szlachetny kostium. Z drugiej strony, pośród szeregu niskich miłostek, o których Villon natrąca, rysuje się w *Testamencie* jeden profil kobiecy, odcinający się od innych zarówno urokiem, jak siłą wrażenia, z jaką wycisnął się w pamięci poety. To ta *Kasia*, Katarzyna de Vausselles<sup>291</sup> (Villon wymienia ją w oryginalnym tekście z imienia i nazwiska), dla której Villona „zbito nago”, przez którą „wszędę zwą go głośno: *Miłośnik z bańbą przepędzony*...

Co bądź iey ieno kładłem w uszy,  
Zawždy powolnie mnie słuchała  
— Zgodę czy pośmiech maiąc w duszy —  
Co więcey, nieraz mnie cirpiała  
Iżbych się przymknął do niey ciasno,  
Y w ślepki patrzył promieniste,  
Y prawil swoje... Wiem dziś iasno,  
Że to szalbierstwo było czyste.

Wszystko umiała przeinaczyć;  
Mamiła mnie, niby przez czary:  
Zanim człek zdołał się obaczyć  
Z mąki zrobiła popiół szary;  
Na żużel rzekła, że to ziarno,  
Na czapkę, że to hełm błyszczący,  
Y tak zwodziła mową marną,  
Zwodniczem słowem rzucający...

Wiadomo nam, z różnych aluzji zawartych w *Legatach* i *Testamencie*, że Villon, w młodzieńczej epoce, obracał się w towarzystwie złotej młodzieży zamożnego paryskiego mieszczaństwa. Ceniony dla swych poetyckich i towarzyskich talentów, stał się prawdopodobnie Villon pożądanym łupem dla młodych kobiet, w ten lub inny sposób należących do tego względnie wykwiutnego świata; nie szczędzono mu, jak widać, miłych spojrzeń i zdawkowej monety zalotności. Ale kiedy poeta, ukołyszany nadziejami, zapragnął posunąć się dalej, niż to leżało w intencjach kusicielki, wówczas przekonał się — na cztery wieki przed *Komedią ludzką* Balzaka — o roli *pieniądza* w społeczeństwie i stosunku jego do najbardziej idealnych uczuć. Tak by świadczyły przynajmniej liczne aluzje jego w *Testamencie*. Gorączkowa chęć zdobycia owego złota, bez którego czuł poeta własną bezsilność i nędzę wobec swego bóstwa, skłoniła go może do tego, iż otwierając się dlań spokojną i dostatnią przyszłość, czekającą „licencjata Sztuk”, przybranego syna kanonika, na łonie Kościoła lub jakiego tłustego urzędu, tak nieopatrznie postawił na kartę, dając się wciągnąć do szajki rzezimieszków.

Dlatego to, kiedy Villon wyjazd swój do Angers, po spełnieniu jednej kradzieży a celem przygotowania nowej, odnosi do motywów miłości, przyczyną tego może nie jest chęć upiękosenia własnych pobudek, ale istotny związek między rozpaczliwą decyzją poety a sprawami jego serca. Od tego czasu, od kradzieży w kolegium Nawarskim i podejrzonej wyprawy do Angers, Villon wykoleja się bezpowrotnie; z lekkomyślnego trochę, utalentowanego studenta, podejmowanego mimo swych wybryków w kołach uczciwego mieszczaństwa, staje się włóczęgą i opryszkiem, tym samym w miłostkach swoich nie sięgającym poza sferę „grubej Małgosi”... Ale wspomnienie owej miłości, w której utopił wiarę i pragnienia młodych lat, nawiedza go tak silnie i tak żywo stoi przed oczyma poety, że kiedy, w godzinie bezwzględnej szczeroci — „kto zdycha, wszystko lża mu gadać!” — Villon kończy swój *Testament* słowami, iż „miłości pomarł męczennikiem”, mamy może, mimo wszystko, prawo widzieć w tych słowach coś więcej niż stylistyczny ornament...

„Gruba Małgosia” również niemało kłopotu sprawiła niektórym bogobojnym komentatorom Villona, a to dla tonu tej ballady, który, mimo wszelkie swobody zapatry-

<sup>291</sup>Katarzyna de Vausselles — poszukiwania co do osoby Katarzyny de Vauselles pozostały daremne. Tyle wykryto, że istniała rodzina tego nazwiska i że mieszkała, za czasów Villona, w pobliżu klasztoru św. Benedykta, który służył za dom poecie. [przypis tłumacza]

wań, jakim poeta daje upust w *Wielkim Testamencie*, odbija od reszty dzieła bezwzględ-  
nym już cynizmem. Konstruowano wytłumaczenie — niewątpliwie zbyt sztuczne i dziś  
już poniechane — w ten sposób, iż *Gruba Małgosia* było to jakoby godło oberży (istotnie  
tytuł ten służył dość często za godło podejrzanym gospodom) i że ballada Villona nie  
odnosi się do realnej osoby, lecz stanowi opartą na tym dwuznaczniku igraszkę literacką.  
Możliwszym już jest inne wytłumaczenie: mianowicie, w średniowiecznej literaturze, na  
przekór czułościowym wylewom poezji miłosnej, wytworzyła się przez jakiś czas moda  
opiewania miłostek z kobietami starymi, brzydkimi, pokracznymi etc. Może z tej mody  
literackiej — przełożonej na walory moralne — urodziła się ballada o *Grubej Małgosi*:  
wobec jednak właściwej Villonowi bezpośredniości w czerpaniu swych tematów nie ma  
stanowczych powodów, aby wątpić, iż oryginał jej istniał i był żywą z krwi i kości kobietą.

Trzecia, nieco wyraźniej rysująca się fizjonomia kobieca, to owa *Marta* (imię jej  
wypisał poeta tylko za pomocą początkowych liter jednej ze strofek ballady), której Villon  
poświęcił ową balladę z refrenem: *Nie dręczyć, ale wspomagać biedaka* i poprzedzające ją,  
brutalnym zgrzytem zakończone oktawy. I w tej miłości Villon przeszedł snadź podobne  
zawody, co i w swym pierwszym uczuciu, jednakże charakter tych zawodów oraz ton,  
jakim mówi o nich, są tutaj już o wiele niższego typu.

Tak więc, miłość i śmierć, żal za zmarnowanym życiem i skrucza, wreszcie nienawiść  
do swych „dręczycieli” wypełniają ten wzruszający poemat. Nienawiść ta wybucha raz po  
raz wśród żartobliwych strof *Testamentu* i pogłębia je w akcenty wprost złowrogie, ilekroć  
poeta wspomni męczarnie, jakie wycierpiał.

A życie mogłoby być tak piękne! I tak łatwo! Gdyby tylko każdemu dano tyle „złota”,  
ile mu trzeba! Ta nad wyraz prosta socjologia — poeta nie przeczuwa niemal, aby mogła  
istnieć inna — podsuwa Villonowi owe rozkoszne w swym naiwnym anarchizmie strofy:

Za Alexandra króla — pono,  
Człeka, zwanego Diomedesem etc.

W *Testamencie* Villona najmniej dziś dla nas interesującym jest to, co jest — samym  
testamentem. Poeta podejmuje jeszcze raz dawny koncept z *Legatów*; tylko że to, co tam  
było niewinnym żartem paryskiego urwisa, tu staje się jadowitym sarkazmem ciężko do-  
świadczanego tułacza i więźnia. Ale te strofy, poświęcone samym „zapisom”, najeżone  
są aluzjami tak związanymi z osobami i chwilą, iż miejscami zaledwie instynktem mo-  
żemy wyczuwać, ile w nich tkwiło werwy i gryzącego konceptu i jak bardzo musiały  
bawić i drażnić współczesnych. Kiedy Klemens Marot, w początku XVI wieku, zatem  
dwoma zaledwie pokoleniami oddzielony od epoki Villona, podejmuje, na zlecenie króla  
Franciszka I, pierwsze poprawne, oficjalne niemal wydanie dzieł poety, czyni uwagę, iż  
aluzje te są zupełnie ciemne i że, aby je rozumieć, trzeba by żyć w Paryżu współcześnie  
z autorem i w jego środowisku. Dzisiejszym znawcom Villona aluzje te stały się o wiele  
zrozumialsze i dostępniejsze, a to dzięki olbrzymiemu nakładowi pracy i talentu, jaki szereg  
badaczy włożył w imponującą wprost pracę rekonstrukcyjną w tym kierunku. Dzięki  
gruntownemu przewertowaniu archiwów i aktów epoki, znane są dziś wszystkie osobi-  
stości, z którymi zbliżył się Villon i którym poświęcił swe strofy w *Testamencie*; znane  
są ich stosunki, niemal właściwości charakteru i słabostki; tak, iż większość aluzji i kon-  
ceptów Villona da się przy pomocy tego klucza odcyfrować, co oczywiście nie zdoła im  
przywrócić życia. Na szczęście *Testament*, poza tą aktualną igraszką, zawiera dość strof  
i wierszy żywych i dzisiaj i po wszystkie czasy.

Pośmiertne losy spuścizny Villona znaczą się nader interesującą linią. W czasie, gdy  
poeta tworzył, druk nie był jeszcze rozpowszechniony we Francji; *Testament* musiał krą-  
żyć w odpisach lub przekazywany z ust do ust. Klemens Marot w r. 1533 zaznacza, iż za  
jego czasu wielu starych ludzi recytowało całe ustępy Villona jedynie z ustnej tradycji.  
Pierwsze znane wydanie w druku ukazuje się w r. 1489: jak wielkim było powodzenie  
książeczki, świadczy, iż od r. 1489 do 1533, pojawia się jej dwadzieścia wydań. W r. 1533  
podejmuje Marot, jak już wspomniano, na zlecenie Franciszka I, któremu zaszczyt przy-  
nosi ta pieczołowitość, pierwszą poprawną edycję pism poety, przedrukowaną, od r. 1533  
do 1542, dziesięć razy. Tutaj urywa się nić łącząca Villona z nowo kształtującym się spo-



leczeństwem Francji<sup>292</sup>. Od r. 1542, przez dwa wieki blisko, nie spotykamy ani jednego wydania Villona: pamięć jego przepada wśród publiczności zupełnie, przechowuje się jedynie u poetów, zagląających tu i ówdzie do starego tomiku (Boileau). Odkrywają go na nowo romantycy, wyrażając swój podziw wymownymi ustami Teofila Gautier<sup>293</sup>; wzrasta jeszcze kult Villona w drugiej połowie XIX wieku, w związku z Beaudelaire'owska poezją grzechu, więziennymi perypetiami Verleaine'a, poezją paryskiego bruku i gościńca, literaturą szukającą ożywczej nuty w gwarze apasza<sup>294</sup> i w akcentach ostatecznego poniżenia ludzkiej istoty. Przez kult Villona, dawno zapomniana forma ballady wraca do czci (Banville); Richepin, pieśniarz bosaków i włóczęgów (*La chanson des gueux*), w balladzie poświęconej Villonowi składa hołd swemu protoplaście z XV wieku tą inwokacją:

*Roi des poètes en guenilles,*<sup>295</sup>  
*O gueux, maître François Villon,*  
*Buveur de vin, coureur de filles,*  
*Sonneur de joyeux carillon;*  
*Grand mélancolique en haillon,*  
*Tes vers, sur ta tête honnie,*  
*Font flamber le sacré rayon,*  
*Escroc, truand, marlou, génie!*

Równoległe z kultem poetów wzrasta i naukowe zainteresowanie tak długo zaniedbanym pisarzem. Chmara uczonych bada każdy ślad smutnego życia i czynów genialnego obwiesia, które, dzięki niezmiernie pracowitej wilonologii<sup>296</sup>, raz po raz odsłaniają rąbek tajemnicy. Słowem, po czterech przeszło wiekach, Villon bezspornie zdobywa sobie miejsce wśród pierwszych poetów Francji. Równy jest im z pewnością szczerością i siłą, a góruje nad wieloma samorodnością talentu.

Trudności, jakie nastroczał przekład Villona, były znaczne. Dążeniem moim była, jak zawsze, najściślejsza wierność, ale przede wszystkim wierność ducha. Że cały szereg ustępów, które i w oryginale są dziś najzupełniej martwe, tym bardziej musiał ujawnić martwość swą w przekładzie, z tym trzeba było się z góry pogodzić; pocieszałem się tym, iż znajdują się inne, które i w przekładzie dadzą dość wierne pojęcie o tonie i charakterze utworu. Formę oryginału zachowałem wszędzie ściśle; z wyjątkiem prawidła ballady, które każe opierać wszystkie strofy na identycznych rymach. Warunki rymu w polskim wierszu są zupełnie odmienne niż we francuskim; gdyby nawet swobodne powtórzenie czternaście razy w 28 wierszach tegoż samego rymu było możliwe, wywołałoby ono, miast harmonijnej asonancji, jak w języku francuskim, po polsku wrażenie słuchowe przykre.

Co do wyboru utworów, postąpiłem następująco: przekładu *Legatów*, z przyczyny ich wyłącznie niemal aktualno-lokalnego charakteru, poniechałem zupełnie. *Wielki Testament* przełożyłem w całości; skreśliłem jedynie jakie 20 oktaw, niepodobnych<sup>297</sup> prawie do tłumaczenia, tak najeżonych igraszką słowną, opartą na osobistych aluzjach, zupełnie

<sup>292</sup>Pośmiertne losy spuścizny Villona znaczą się nader interesującą linią... — Warto zauważyć, iż Montaigne, wśród swojej, obejmującej tyle tematów gawędy, nie zdradza ani słowem znajomości Villona; Rabelais znalazł go niewątpliwie i wspomina w wielu miejscach, lecz raczej w duchu pospolitej legendy, już utworzonej o pisarzu, bez głębszego wnikięcia w jego treść. [przypis tłumacza]

<sup>293</sup>Teofil Gautier — znakomity krytyk, który nie przeoczył chyba ani jednego momentu literatury francuskiej, Sainte-Beuve, poświęca, w r. 1859, Villonowi jeden ze swych *poniedziałków*, z mniejszym jednak niż zazwyczaj odczuciem i wżyciem się w indywidualność pisarza. [przypis tłumacza]

<sup>294</sup>apasz — chuligan, drobny przestępca, osoba z paryskiego półświatka. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>*Roi des poètes en guenilles...* (fr.) — Królu poetów w łachmanach / lajdaku, mistrzu Franciszku Villonie / pijaku i kobieciarzu, wielki melancholiku w szmatach. / Twoje wiersze, nad twą przeklętą głową / zapaliły święty promień, / oszuście, żebraku, sutenerze, geniuszu. [przypis edytorski]

<sup>296</sup>wilonologia — twórcą nowoczesnej „Wilonologii” jest August Longnon, który opracował pierwsze krytyczne wydanie dzieł poety (Paris, A. Lemerre, 1892), jak również wykrył cały szereg danych biograficznych; dalej autor licznych prac dotyczących poety i znakomity jego monografista (*Les grands écrivains français*, 1901), Gaston Paris; dalej niestrudzony badacz Marceli Schwob; wreszcie towarzysz jego prac, Piotr Champion, który dotychczasową wiedzę o Villonie zamknął w pomnikowym wydawnictwie: *François Villon, sa vie et son temps* (Paris, II. Champion, 1913). Na podstawie wszystkich tych prac oparłem moje przypisy. W ostatnich latach ukazały się duże urojone biografie Villona, stylizowane dzisiejszą modą w formie powieści: Pierre d'Allheim, *La Passion de maître François Villon* (1924) i Francis Carco *Le roman de François Villon* (1926). [przypis tłumacza]

<sup>297</sup>niepodobny (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

dziś pozbawionych soli. Pozostało w polskim przekładzie aż nazbyt wiele takich, zachowanych dla dania pojęcia o charakterze całego utworu. Z luźnych ballad zachowałem w *Kodycyli* cztery; kilka innych, mało interesujących, pominąłem, aby uniknąć balastu. Ogółem, to polskie wydanie zawiera prawie wszystko, co posiadamy ze spuścizny Villona, wszystko zaś bezwzględnie, co z niej pozostało żywym.

Boy.

*Épitaphe du dit Villon*  
*Frères humains qui après nous vivez,*  
*N'ayez les coeurs contre nous endurcis*<sup>298</sup>

„Lecz proście dla nas wszystkich odpuszczenia...”  
*Ballada wisielców, facsimile*<sup>299</sup> z I-go wydania pism Villon'a (Paryż, 1489).

---

<sup>298</sup>*Épitaphe du dit Villon/ Frères humains qui après nous vivez, N'ayez les coeurs contre nous endurcis* (st. franc.) — Epitafium Villona: Bracia ludzie, którzy żyjecie po nas/ nie miejcie serc przeciw nam zatwardziałych. [przypis edytorski]

<sup>299</sup>*facsimile* — tu znajdowała się reprodukcja z tekstem franc. oraz z ilustracją przedstawiająca trzech wisielców. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wielki-testament>

Tekst opracowany na podstawie: François Villon, Wielki Testament, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, nakł. Księgarni F. Hoesicka, Warszawa 1927

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marta Niedziałkowska, Paweł Kozioł, Tadeusz Boy-Żeleński.

ISBN 978-83-288-1009-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.